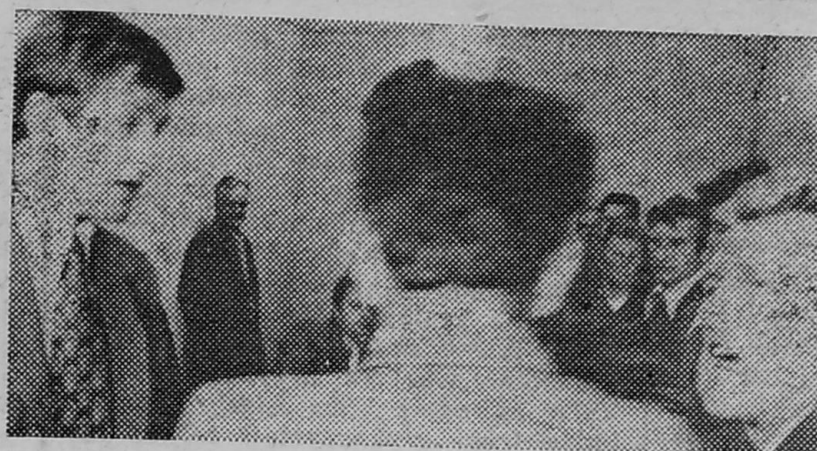




3
to był
turniej!



5
komu chwala?



7
kto z czego
żyje?



8
Chryslus na
melinie

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

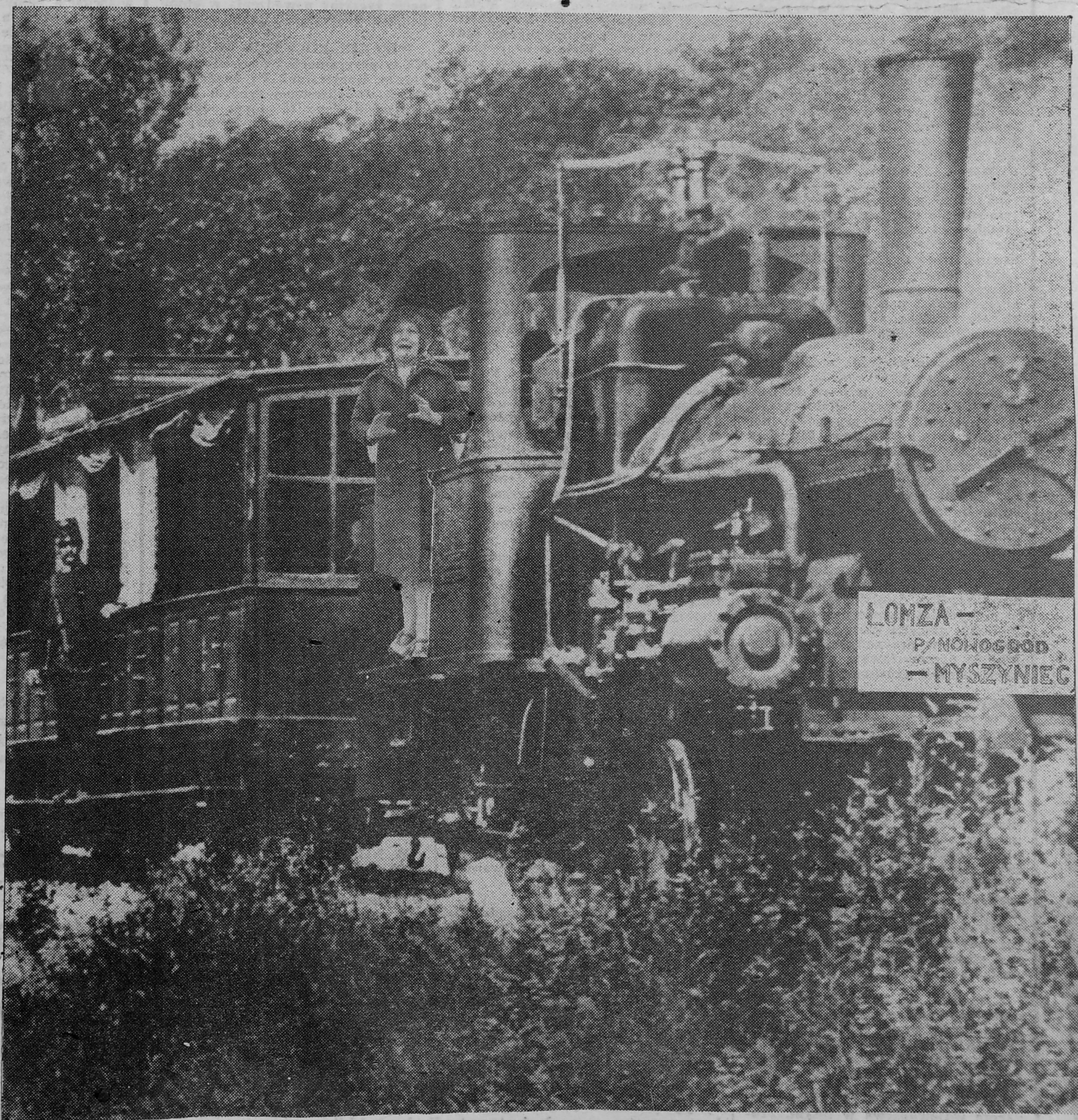
PL ISSN 0208-6840

13

(233)

KONTAKTY
1985-03-31

cena
10 zł



komu
ciuchcia?

Hanka Bielicka w imieniu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej przekazała prezydentowi miasta „ciuchcie” jako wkład Towarzystwa w reaktywowanie połączenia kolejowego Łomży z Myszycem oraz Kolnem. Teraz wszystko zależy od ofiarności obywateli miasta, którzy muszą powołać Spółkę Akcyjną Kolei Wąskotorowej (udział firm polonijnych wyłączony) dla sfinansowania linii, a później — jej utrzymania. Jak zapewnił nas prezydent pomoc władz będzie daleko posunięta. A więc, nanie i panowie, para — buch!

horoskop
sarmachi

POWIADAMY
WAM

WYM
TEMACIE

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Christos woskres w Lipinach”, czyli o — nie tylko wielkanocnych — perypetiach Łemków „Fewni swego bylim” i co z tego wynikało w gminie Wąsosz „Ameryka raz!”, czyli kłopoty z inseminacją „Kontakci” o dawniejszej sposobności w spożytkowywaniu drewna.

NA PORZĄDKU OBRAD Egzekutywy KW PZPR (19 bm.) znalazła się ocena naszego tygodnika. Jej podstawą był materiał przygotowany przez Wydział Propagandy i Agitacji, analizujący sposób realizacji przez „Kontakty” linii programowej, ustalonej przy powołaniu pisma, a także zaleceń Komitetu Wojewódzkiego. Z blisko czterogodzinnej dyskusji, w której oprócz członków egzekutywy brali udział zaproszeni — redaktor naczelny, sekretarz POP i przewodniczący Rady Redakcyjnej, wyłonił się dość szczegółowy obraz naszej pracy. Generalna ocena wypadła pozytywnie. Wyraził to tow. Włodzimierz Michaluk: „Widoczny jest postęp w sposobie redagowania i zawartości treści na łamach „Kontaktów”. Jest w tym zasługa dociekliwych i częstych ocen, ale przede wszystkim zasługa zespołu redakcyjnego i jego redaktora naczelnego... Z satysfakcją odnotowujemy wzrost publikacji na tematy życia partyjnego, będących nie tylko kroniką wydarzeń, ale ujmujących tę problematykę w sposób pogłębiony. Choć i w tej mierze jest jeszcze trochę do zrobienia, także ze strony naszych instancji.”

Krytyka towarzyszy z Egzekutywy KW dotyczyła szczegółów „wpadek” czyli potknięć redakcyjnych, ale także pewnych tendencji czy sposobów przedstawiania życia województwa na łamach „Kontaktów”. Za „wpadek” uznano fotoreportaż o wizycie w Łomży „uzdrowiciela” Harrisa zaprezentowany bez dystansu, jaki przystoi nie tylko partyjnemu ale laickiemu piśmiu wobec takich wydarzeń. Za przejaw tendencji odrzeczającej czytelników uznano widoczny brak identyfikacji z lokalnością (tow. Henryk Białobrzęski), przyjmowanie pozycji krytycznych i pouczających z pozycji obserwatora z zewnątrz (tow. Marek Strzaliński).

Organizacja partyjna w „Kontaktach” — „nie wypracowała systemu ocen materiałów i postaw dziennikarzy” (tow. Henryk Białobrzęski), „niewiele robi jako przywódca polityczny redakcji” (tow. Mirosław Szalunas). Przedstawiciele redakcji replikowali przytaczając pozytywne oceny (Wydział Prasy, Radia i TV KC PZPR) proporcji publikacji lokalnych do ogólnopolskich na łamach „Kontaktów”, coraz widoczniejszy wpływ na kształtowanie opinii publicznej w województwie oraz niezaprzeczalny wzrost zaufania czytelników i łączności z nimi, zaś specyfika działalności partyjnej w niewielkim zespole partyjnego tygodnika wymaga innych kryteriów oceny niż w przypadku POP w zakładzie przemysłowym czy urzędzie administracji państwowej.

Wyrazem coraz lepszego wzajemnego rozumienia się i konstruktywności krytyki są sformułowane wnioski. Pierwszy wiąże się z trudną sytuacją finansową pisma, którą nieco poprawić może wzrost czytelnictwa na wsi. Dlatego postanowiono rozważyć koncepcję uczynienia z biuletynu „Gmina” stałego, finansowanego przez organizacje rolnicze, dodatku do „Kontaktów”. Ważny jest także wewnętrzpartyjny wniosek o zobowiązaniu wszystkich instancji partii do współpracy z redakcją i zachętą dla instancji ZSL i SD do stałego kontaktu z redakcją, aby najważniejsze lokalne sprawy stronnictw znajdowały odbicie na łamach pisma.

Z satysfakcją przedstawiciele redakcji przyjęli, wyrażone w imieniu Egzekutywy przez tow. Włodzimierza Michaluka, życzenia utrzymania dotychczasowego poziomu i dalszego rozwoju „Kontaktów”.

ZNANE SĄ JUŻ WYNIKI gospodarcze województwa w lutym. Produkcja przemysłowa (sprzedana) zmalała o 4 proc. w stosunku do lutego ub. roku (wszystkie porównania do tego okresu). Wpłynęło na to zmniejszenie produkcji w Zakładach Płyt Wiórowych w Grajewie o 30,9 proc., Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego w Łomży o 16,9 proc. i Zambrowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego o 11,8 proc. Spadku tego nie mógł wyrównać wzrost wartości sprzedaży w Zakładach Przetwórstwa Owocowo-Wa-

rzynnego w Zambrowie, Łomżyńskich Zakładach Spożywczych i Wytwórczo-Usługowej Spółdzielni Pracy z Zambrowa. O 1 proc. zmalało zatrudnienie, wzrosła zaś przeciętna płaca (o 972 zł) i wynosiła 14 378 zł, co nie znalazło odbicia w wydajności pracy, która zmalała o 4,9 proc. Dłużej pracowaliśmy, ale przede wszystkim w godzinach nadliczbowych (tu przodują: PPS w Łomży, ZZPB w Zambrowie, WZSM i Zakład Przetwórstwa Owocowo-Warzynnego w Wysokiem Mazowieckiem). Początek roku był, z przyczyn klimatycznych, najbardziej nieprzychylny przedsiębiorstwom budowlano-montażowym, nie więc dziwnego, że spadła wydajność pracy (o 39,6 proc.), co jednak nie powstrzymało wzrostu (!) zarobków o 33 proc.

Zmalał skup zbóż paszowych oraz żyta, wrósł — jęczmienia i pszenicy. Znacznie zwiększył się skup żywca rzeźnego o 27,5 proc., w tym wieprzowego o 58,2 proc. Wzrosła także kontraktacja bydła rzeźnego i trzody mięsno-słomkowej. Maleje nadal skup mleka i jaj. Nieznacznie wahała się cena wolnorynkowe produktów rolnych. Wzrosły ceny: pszenicy o 2,3 proc., ziemniaków o 1,6 i jęczmienia o 0,3. Pozostałe ceny zmalały. Doraźnie (mrozy) zmalała sprzedaż nawozów sztucznych, ale w przekroju sezonu wyraźnie wzrosła. Podobnie jest z paszami przemysłowymi.

W handlu detalicznym najwięcej wydaliśmy pieniędzy na żywność, mniej na napoje alkoholowe, jednak ogólna sprzedaż była niższa — nie dobor w pięciu jednostkach sprawozdawczych, w dwóch pierwszych miesiącach, wyniósł 90,2 mln złotych.

NAD CZYM PRACUJĄ terenowe instancje partyjne? Odpowiadają sekretarze.

◀ KG PZPR w Łomży: — Na posiedzeniu Egzekutywy oceniliśmy realizację wniosków GIT-u oraz działalność związków zawodowych w gminie. Z udziałem pracowników WOPR-u i kierowników instytucji obsługujących rolnictwo zorganizowaliśmy spotkanie z młodymi rolnikami. Jego temat: nowoczesne metody gospodarowania, opłacalność produkcji zwierzęcej i roślinnej.

◀ KMG PZPR w Wysokiem Mazowieckiem: — Egzekutywa oceniła funkcjonowanie Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej oraz pracę jego POP. Najbliższą poświęcimy omówieniu roli i zadań członków partii w samorządach pracowniczych, spółdzielczych i rolniczych. Rozpoczelśmy odwieczny wszystkich POP w celu poznania ich problemów i udzielenia pomocy. Kwiecień jest miesiącem pamięci narodowej. Przygotowujemy się do antywojennego wiecu we wsi Gołasz Puszcz, spacyfikowanej w czasie wojny. Posiedzenie plenarne poświęcimy zadaniom naszej instancji, POP, organizacji młodzieżowych i instytucji oświatowo-wychowawczych w wychowaniu młodego pokolenia. Poprzedzają je otwarte zebrania POP w zainteresowanych placówkach.

CIĘŻKA ZIMA nie spowodowała widocznych szkód w lasach. Jak poinformował nas łomżyński nadleśniczy, poza zmniejszeniem wyrębów (co, naszym zdaniem, nie jest dla lasu klęską), nie nie martwi

leśników. Zwierzyna przeżywała dobrze, jest jej więcej niż przed rokiem i, jak dotąd, nie było sygnałów o znajdowaniu padłych zwierząt. Plaga natomiast stała się klusownictwa. Leśnicy, pracownicy leśni, przy wydatnej pomocy młodzieży szkolnej, oraz członkowie Polskiego Związku Łowieckiego znaleźli kilka tysięcy sidiel. Wyśledzono także liczne przypadki innych form klusownictwa. Na przykład w pobliżu Tabędzia koło Zambrowa rabusie leśni wykorzystali to, że łos znalazłszy się na zamarniętym jeziorku, nie mógł się wydostać i uciec, zabili zwierzę. Znani są już sprawcy tego czynu.

„WODA, w której nie mogą żyć ryby, nie nadaje się również dla człowieka” — to hasło tegorocznego tygodnia czystości wód (1—7 kwietnia), akcji organizowanej przez Ligę Ochrony Przyrody.

MŁODZIEŻOWY TURNIEJ Wiedzy Filozoficznej rozstrzygnięty na szczeblu wojewódzkim. Spośród 40 uczestników — uczniów szkół ponadpodstawowych — trzy pierwsze miejsca zdobyli wychowankowie mgr. Wacława Kozłowskiego z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Łomży. Zwyciężyła Aneta Sroczynska przed Mikołajem Kunickim i Bogdanem Brzozowskim. Brawo! Anecie życzymy powodzenia w eliminacjach centralnych w Warszawie.

WIELKIE ROCZNICE MUZYCZNE w programach Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej. Po koncercie z okazji dwóchsetlecia urodzin Karola Kurpińskiego, 28 marca odbędzie się koncert poświęcony Janowi Sebastianowi Bachowi. W programie m.in. Suita orkiestrowa C-dur i Koncert na dwa skrzypce d-moll. Dyrygować będzie Henryk Szewdo, solo skrzypcowe wykonają Stanisław Rusiecki i Wojciech Czarnecki.

OFIARODAWCY na Narodowy Czyn Pomocy Szkole (dalszy ciąg listy): Państwowe Przedszkole w Nurze — 1450 złotych, łomżyński Oddział Okręgowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego w Białymstoku — 4800, Zakład Zaopatrzenia Rolnictwa WZSR „Samopomoc Chłopska” w Łomży — 10 000, Bogdan Nawrocki z Łomży — 10 000, szkoły podstawowe: w Wiźnie — 11 000, w Podgórzu — 3110, w Korzenistym — 3700, w Wagach — 3150, w Rakowie Słarum — 4000, w Czyżewie — 3500, Komitet Rodzicielski SP w Zbójnej — 31 850, Komitet Rodzicielski SP nr 5 w Łomży — 2375, Stanisław Szczepankowski z Łomży — 5000, szkoły podstawowe: w Lutostani — 2000, w Wądołkach Borowych — 9700, nr 3 w Łomży — 36 449, Państwowy Ośrodek Maszynowy w Szerucynie — 20 000, szkoły podstawowe: w Gostkowie — 7200, w Zaskowie — 1900, w Miodusach — 2865, w Szulborzu Kotach — 1700, w Giełczynie — 1700 w Oldach — 6451, Związek Zawodowy „Łączność” Pracowników WUT w Łomży — 1855,50, Teofil Gromadzki — 2000, Samorząd Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących w Łomży — 7950, incognito z Łomży, co miesiąc — 200, Irene i Bernard Dudzińscy z Łomży — 200, Kazimierz Kałubowski — 3889, Komitet Rodzicielski ZSZ nr 3 w Łomży — 95 660 zł. Przypominamy numer konta: PKO w Łomży nr 45519-43733-132.

W NIEDZIELE, 31 bm., od godz. 10.00 w Gminnym Ośrodku Kultury w Piątnicy radcy prawni UW i UM w Łomży udzielać będą wszystkim zainteresowanym porad z zakresu prawa administracyjnego, rolnego i ubezpieczeń społecznych. Podobna możliwość będą mieli w najbliższym czasie także mieszkańcy innych gmin.

wieści gminne

MAŁY PŁOCK. Właściciel budynku, w którym zlokalizowany jest Urząd Pocztowy, wypowiedział umowę najmu. Czy w lipcu, kiedy upływie termin wypowiedzenia, poczta w tej miejscowości zostanie zlikwidowana?

WŁADYSŁAW MRÓWKA, dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Pocztowy: — O likwidacji nie może być mowy. Musimy szukać innego budynku. Nie możemy tu tymczasowo ustawić kontenera pocztowego, gdyż urządzenie to dobre jest w niewielkich osiedlach, ale nie jako urząd pocztowy o zasięgu gminnym. Obracaliśmy plan budowy do 1990 r. samodzielnymi budynkami pocztowych. Ale do realizacji tego zamierzenia potrzebujemy placów budowlanych i materiałów. Tej sprawie poświęcone było posiedzenie Egzekutywy KW PZPR. W niektórych gminach np. w Kołakach Kościelnych, Zbójnej, Zawadach otrzymaliśmy bezpłatnie place budowlane, ale już w Małym Plocku — nie. Sprawa interesowała się Urząd Wojewódzki, niestety, bez pozytywnego dla nas skutku. Natomiast podobnie będziemy musieli wykonać teren. Łatwo można przewidzieć, że nie będziemy mogli zapłacić zadanej przez właściciela sumy. Konieczne będzie wywłaszczenie, a to zajmie kilka lat. Jak w takiej sytuacji można myśleć o unowocześnianiu urządzeń pocztowych i łączności telefonicznej?

ŚNIADOWO. Wirus grypy cofa się. Przed kilkoma tygodniami miejscowy ośrodek zdrowia przyjmował dziennie 70—80 pacjentów z objawami grypy. Pod koniec ubiegłego tygodnia około 40. W czasie szczytu zachorowań prowadzone były równoległe okresowe szczepienia dzieci. W tej sytuacji w poczekalni gromadziło się nawet ponad sto osób. Część chorych rezygnowała z całonocnego oczekiwania i leczyła się w domu. Oddaleni byli w ten sposób nie tylko lekarze, ale i apteka. Po tygodniu trwania epidemii grypy w miejscowej aptece zabrakło niektórych lekarstw, w tym witaminy C. Na dodatek chorzy z innymi dolegliwościami nie znajdując potrzebnych im medykamentów. Ciągły brak leków nasercowych, obniżających ciśnienie. Co gorsze do chorych, z braku benzyny, nie mogą dojechać lekarze. Mało jest takich pacjentów, którzy posiadają własne lekarstwa i wręczają lekarzowi talon za zużyta benzynę.

* Post i epidemia grypy nie przeszkadzają w funkcjonowaniu miejscowej restauracji (na przekór tradycji w śróde ponielcowa obie sale konsumpcyjne pełne były gości). Dzienny utarg sięga 40 tysięcy złotych. Część tych pieniędzy to opłaty za posiłki; z obiadów abonamentowych korzystają pracownicy miejscowych zakładów. Większość pieniędzy pochodzi jednak ze sprzedaży alkoholu.

* Miejscowy SKR rozpoczął skup ziemniaków jadalnych z myślą o zaopatrzeniu dużych miast. Oferowane ceny skupu — 1050 i 950 złotych za kwintal — nie przyciągała dostawców. Rej wodza handlarza, którzy płacą więcej i sprzedają je np. w Katowicach po 2500.

gościli w Łomży

Bohdan Tracewski, sekretarz generalny Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

zaprosili nas

Zrzeszenie Prawników Polskich — na plenarne posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego poświęcone edukacji prawnej społeczeństwa; Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury — na otwarcie wystawy plastyki amatorskiej w hotelu robotniczym przy ul. Wesołej w Łomży, 2 kwietnia; Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaciół Dzieci — na swoje plenarne posiedzenie; Ogólnowoje-wódzki Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole — na posiedzenie 28 marca o godz. 10.00 w Urzędzie Wojewódzkim; Oddział Łomżyński Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej — na zebranie sprawozdawcze, 29 marca.

myśl z afestem

„Gazeta musi zdecydowanie torować drogę socjalistycznej odnowie, zwalczyć wszystko, co hamuje i opóźnia postęp, być opozycyjną wobec wszelkiego zła, bierności, niemożności, arogancji; łamy gazety muszą być otwarte dla krytyki.”

(Z komunikatu po ocenie, jakiej Biuro Polityczne KC PZPR poddało „Trybunę Ludu” i „Nowe Drogi”).

zdanie tygodnia

— Polacy pracują za dużo i za ciężko, ale za to w sposób fałtalnie zorganizowany.

(Z dyskusji „Quo vadis, Polsko?”).



l budyn-
any jest
ial umo-
dy upły-
począ-
e zlikwi-

a, dyrek-
Pocztę:
być mo-
budyn-
isowo u-
go, gdyż
niewiel-
ko urza-
m. Opra-
o 1990 r.
pocztę
o zame-
w budo-
sprawie
ie Egze-
którch
Kościel-
otrzyma-
dowlane,
u — nie,
zad Wo-
tywnego
podobnej
e teren.
e nie be-
nej przez
e będzie
e kilka
można
urządzeń
onicznej?

py cofa
godniami
przyj-
jentów z
ec ubie-
W czasie
zone by-
czepienia
czekalni
d sto o-
nowała z
i leczenia
li w ten
e i ante-
epidemii
zabrak-
tym wi-
rzy z in-
znajdują
amentów.
wych, ob-
orsze do
nie mogą
st takich
a własne
czowi ta-

nie prze-
niu miej-
kór tra-
obie sale
y gości.
ięcy zło-
to opła-
onamen-
ięcy miej-
zość pie-
sprzeda-

czął skup
myśla o
t. Ofero-
950 zło-
zyciagaja
andlarze.
zedają je

mży

etarz ge-
o Towar-

ns

olskich —
Zarządu
e eduka-
Robotni-
w Kultu-
plastyki
potniczym
2 kwie-
Towarzy-
na swoje
ólnowoję-
go Czynu
dzenie 28
edzie Wo-
ński To-
mi Lom-
prawozda-



Puchary dla zwycięzców, a satysfakcja dla organizatorów i sympatyków sportu. W drugim już turnieju o puchar „Kontaktów” wzięło udział około 6000 (trzy lata temu — 3879) uczniów i uczennic szkół podstawowych z województwa łomżyńskiego! Wśród uczestników finałów najliczniejsze (ośmioosobowe) grupy stanowiła młodzież z Łachy, Szepietowa i SP 5 w Łomży. Siedem osób przybyło z Klukowa, a po sześć — z Grądów Wonięcia i Rakowa.

Zanim w sali Zespołu Szkół Ekonomicznych rozegrano pierwsze pojedynki, przy akompaniamencie marsza — w wykonaniu orkiestry Zespołu Szkół Mechanicznych w Łomży pod dyrekcją Karola Marcolli — po parkiecie przededefilowali uczestnicy finału: 96 dziewcząt i chłopców z 29 szkół województwa. Następnie redaktor naczelny „Kontaktów”, Stanisław Zagórski (w obecności przedstawicieli współorganizatorów: OZTS, RWZSSP „Start”, ZW ZSMP i ZW ZMW oraz dyrektora WKFSiT), przyjął raport sędziego głównego, Franciszka Polkowskiego, po czym padły sakramentalne słowa: „Turniej uważam za otwarty”. Piłeczki poszły w ruch.

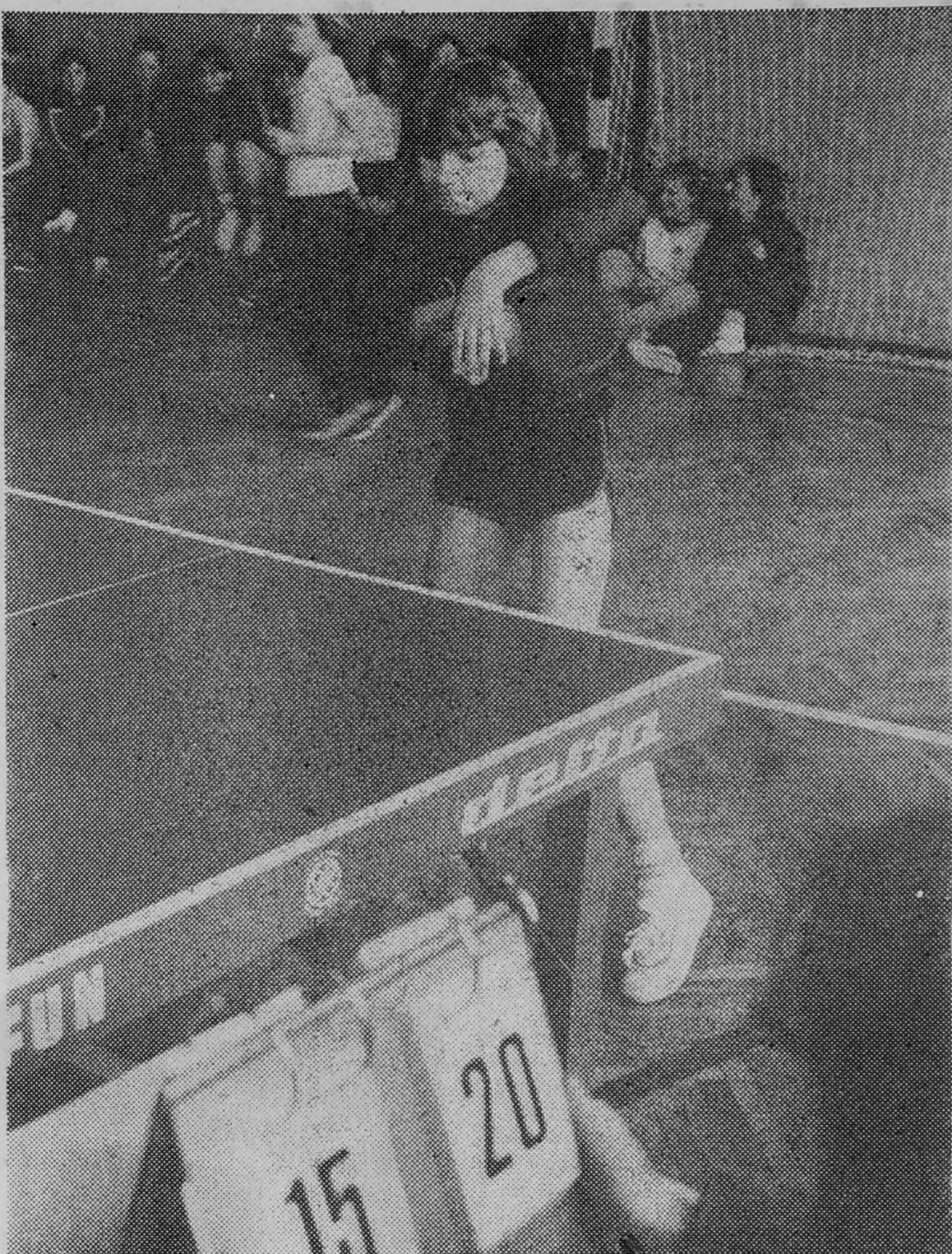
Najmłodszą uczestniczką turnieju była Małgorzata Sokółowska, uczennica III klasy SP w Grądach Wonięcia, a najmłodszym zawodnikiem — Maciej Tarnacki z II klasy SP w Piątnicy.

Oto zwycięzcy w poszczególnych kategoriach wiekowych. ROCZNIK 1974 (i młodszy). Dziewczęta: I. Anna Godlewska z SP w Rakowie, II. Wioletta Dzierżowska z SP 5 w Łomży, III. Renata Mocarska, IV. Beata Sachmacińska — obie z SP 5 w Łomży, V. Iwona Okulska z SP w Klewiancie, VI. Agnieszka Żmudzka z SP w Nowogrodzie, VIII. Renata Stachelek z SP w Łasze i VIII. Ewa Zytka z SP w Nowogrodzie; chłopcy: I. Maciej Tarnacki, II. Tomasz Adamski z SP w Kuziach, III. Michał Szczepankowski z SP w Małym Plocku, IV. Michał Siwik z SP w Kuziach, V. Sławomir Dąbrowski z Małego Plocka, VI. Adam Perkowski z SP w Kobylinie Borzymach, VII. Krzysztof Frackiewicz z SP w Żelechach i VIII. Andrzej Pałęga z SP 5 w Łomży. ROCZNIK 1972—73, dziewczęta: I. Elżbieta Grzymała z SP 5 w Łomży, II. Renata Dąbrowska z SP w Łasze, III. Renata Zalewska



z SP w Rakowie, IV. Wanda Kulikowska z SP w Klewiancie, V. Teresa Nikiel z Łachy, VI. Barbara Konopko z SP w Łomży, VII. Danuta Stankiewicz z Klewianki, VIII. Joanna Mościcka z Grądów Wonięcia; chłopcy: I. Sylwester Steczkowski z SP 7 w Łomży, II. Jan Czyż z SP w Kuziach, III. Piotr Żyłko z Nowogrodu, IV. Janusz Karwowski z SP w Wagach, V. Grzegorz Sęk z SP 4 w Łomży, VI. Mariusz Warenc z SP w Ławsku, VII. Piotr Kopeczyński z SP w Małym Plocku, VIII. Leszek Trzonkowski z SP w Grabowie. ROCZNIK 1970—71, dziewczęta: I. Ewa Polkowska, II. Joanna Miłosek — obie z SP 2 w Łomży, III. Iwona Rydzewska z SP w Rakowie, IV. Krystyna Jabłonowska z SP 2 w Łomży, V. Agnieszka Zagroba z SP w Rakowie, VI. Dorota Skok z SP w Łasze, VII. Wiesława Malinowska z Łachy, VIII. Agnieszka Jankowska z SP w Szepietowie; chłopcy: I. Janusz Chojnowski z SP 4 w Łomży, II. Jacek Steczkowski z SP 7 w Łomży, III. Andrzej Kos z SP 3 w Zambrowie, IV. Marek Cekała z SP w Kuziach, V. Andrzej Duzikowski z SP w Waszyszu, VI. Krzysztof Piętka z SP w Ciechanowcu, VII. Cezary Mrozowski z SP w Grądach Wonięcia, VIII. Eugeniusz Szklanko z SP w Goniądzu.

W klasyfikacji generalnej zdecydowanie zwyciężyła SP 5 w Łomży (opiekun: Sławomir Chrostowski) — 58 punktów, natomiast o II miej-



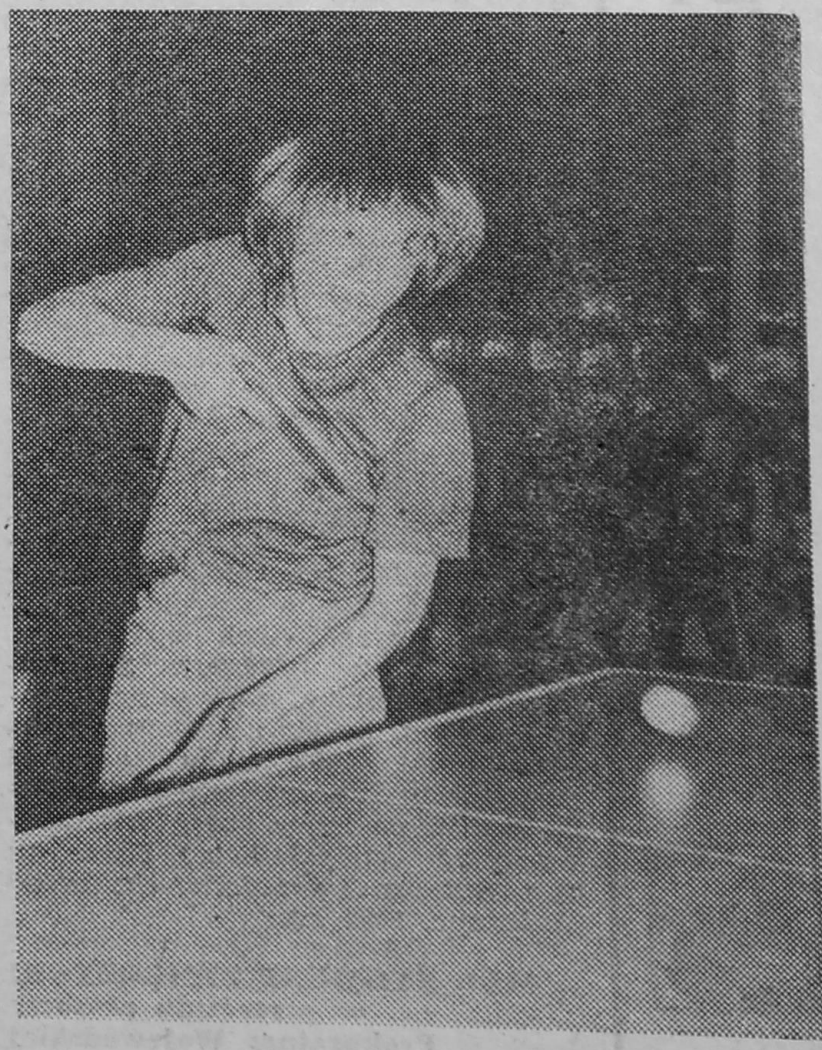
sce zacięte boje toczyły szkoły z Rakowa, Kuzi i Łachy, a wygrało Rakowo 47 punktami (opiekun: Jerzy Baczewski) przed SP w Kuziach (opiekun: Waldemar Blusiewicz) — 46 punktów i SP w Łasze — 42 punkty (opiekun: Józef Szymański).

Tak więc puchar redaktora naczelnego „Kontaktów” zdobyła SP nr 5 w Łomży, puchar ZOW SZS — SP w Rakowie, a puchar OZTS — SP Kuzie. Zwycięzcy indywidualni otrzymali puchary ufundowane przez współorganizatorów: Radę Wojewódzką ZSSP „Start”, Zarządy Wojewódzkie ZSSP i ZMW oraz Komendę Chorągwi ZHP.

Nie mniejsze emocje niż rozgrywki wywołało losowanie nagród rzeczowych przez najmłodszych uczestników turnieju. Szczęście uśmiechnęło się do Renaty Stachelek z Łachy, która została posiadaczką kompletu kosmetycznego; koszyczki do szklanek przypadły Tomaszowi Bohdziewiczowi z Nowogrodu, rakietki do tenisa stołowego — Katarzynie Szklanko z Goniądza, Andrzejowi Czartoszewskiemu z Klu-

kowa i Czesławowi Zawalichowi z Charubina, adidasy (buty) — Jackowi Choromańskiemu z Zambrowa, Grzegorzowi Gutowi z Kolna, Grażynie Lemańskiej z Lemana i Barbarze Krześniewskiej z Łachy, a koszulki sportowe — Arturowi Żebrowskiemu z Łomży, Markowi Stefańczykowi z Ciechanowca, Wioletcie Dzierżowskiej z Łomży, Marcie Białczak i Iwonie Pulwin z Łomży, Jackowi Góraleczkowi z Kolna, Andrzejowi Tymiańskiemu z Zambrowa i Danucie Pupek z Lemana. (Nagrody można odebrać w OZTS-WFS, ul. Jazd 11 w Łomży, tel. 41-73; po 15 kwietnia br. zostaną wysłane pocztą).

Drugi turniej przeszedł do historii. Mamy jednak nadzieję, że zwycięzcy nie spoczną na laurach, a ci, którym szczęście nie dopisało, będą doskonalić swoje umiejętności, aby w przyszłym roku stanąć na podium. Liczymy na to, że dopomogą im w tym opiekunowie, którym — w imieniu młodzieży — dziękujemy za umożliwienie udziału w tegorocznym turnieju



to był turniej!

dom bez planu

W związku z zamieszczoną w tygodniku krytyczną informacją („Śpięcia”, „Kontakty” nr 50/84), dotyczącą kredytowania budowy domu obywatela Włodzimierza Zaręby, s. Piotra, zamieszkałego w Miodusach Wielkich, uprzejmie informujemy:

Obywatel Piotr Zaręba 1 sierpnia 1977 roku otrzymał pozwolenie na budowę budynku mieszkalnego według typowej dokumentacji (pow. zabudowy 114,40 m², kubatura 781 m³, pow. użytkowa 90,25 m², pow. całkowita 228,80 m², wymiary 10 x 11,44 m). W dniu 2 sierpnia 1982 roku przedłożono ważność pozwolenia na budowę domu o warunkach i wymiarach z pierwotnej decyzji.

Obywatel Piotr Zaręba 27 sierpnia 1982 roku przekazał gospodarstwo synowi Włodzimierzowi, któremu Bank Spółdzielczy przyznał kredyt w wysokości 1 miliona złotych na wspomnianą budowę domu, co jest zgodne z obowiązującymi przepisami. Ob. Włodzimierz Zaręba samowolnie pobrał budowę niezgodnie z dokumentacją techniczną (zmiana sytuacji wewnątrz, elewacji, wymiary 12 x 12 m).

Nieprawdziwe jest zamieszczone w tygodniku stwierdzenie, że BS udzielił kredytu bez zezwolenia na budowę. Za zmiany w czasie budowy odpowiedzialność ponosi wyłącznie inwestor. W dniu 31 października 1984 roku BS powiadomił Urząd Gminy w Wysokiem Mazowieckiem o występujących nieprawidłowościach ze strony inwestora. W związku z tym Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Wysokiem Mazowieckiem 7 listopada 1984 r. ukarało obywatela Włodzimierza Zarębę grzywną pieniężną.

JAN ROSZKOWSKI
dyrektor
Banku Spółdzielczego
w Wysokiem Mazowieckiem

„Pechowe
szczęście”

W nawiązaniu do artykułu red. Danuty Wroniszewskiej „Pechowe szczęście” („Kontakty” nr 50/84) oraz informacji Prokuratury Wojewódzkiej w Łomży („Kontakty” nr 4/85) dodatkowo informuję o realizacji wniosków zawartych w wystąpieniach prokuratora wojewódzkiego.

Rada Nadzorcza Spółdzielni Mieszkaniowej w Wysokiem Mazowieckiem zobowiązała Zarząd Spółdzielni do wstrzymania przydziału mieszkania Małgorzacie K. oraz do systematycznej i bieżącej kontroli danych zawartych we wnioskach o przydział mieszkań. Ponadto zleciła Zarządowi uregulowanie sytuacji prawnej mieszkania Krzysztofa K. Rada Nadzorcza, poza wcześniejszym odwołaniem ze stanowiska wiceprezesa Zarządu Jadwigi K., udzieliła kary regulaminowej (upomnienie) prezesowi Zarządu. Prezesa Zarządu oraz była wiceprezesa pozbawiła premii za trzeci kwartał.

Inspektorat Lustracji Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego w Białymstoku poinformował Prokuraturę Wojewódzką w Łomży o planowych kontrolach spółdzielni mieszkaniowych w województwie łomżyńskim.

Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych w Łomży spowodował rozwiązanie umów o pracę z pracownikami odpowiedzialnymi za sprawy członkowskie w Spółdzielni Mieszkaniowej w Wysokiem Mazowieckiem. Spółdzielniom zwrócono uwagę na potrzebę ścisłej kontroli danych, zawartych we wnioskach o przydział mieszkań, szczególnie w przypadkach budujących wątpliwości. Zobowiązał się również do stałego instruktażu pracowników zrzeszonych w Związku.

Jednocześnie informuję, że prokurator rejonowy w Wysokiem Mazowieckiem, postanowieniem z dnia 10 stycznia 1985 roku, umorzył postępowanie karne przeciwko Jadwidze K. na mocy przepisów ustawy o amnestii (Jadwiga K. czynu przestępczego dopuściła się przed 21 lipcem 1984 r.).

MGR ZYGMUNT ZEMBRZYCKI
rzecznik prasowy
Prokuratury Wojewódzkiej

„Kosztowne
domy z kart”

Nawiązując do artykułu red. Wiesława Kołowskiego „Kosztowne domy z kart” („Kontakty” nr 50/84) Urząd Miejski w Łomży stwierdza, że rzeczywiście budynek, o którym mowa w rozdziale „Kamienica”, jest stary i zniszczony na skutek niewłaściwej konserwacji.

Tego typu budynków na terenie miasta jest znacznie więcej. Wszystkie pilnie wymagają remontu kapitalnego, bo ich stan techniczny z roku na rok ulega pogorszeniu. Przy obecnych cenach materiałów budowlanych remonty kapitalne wiąże się z dużymi kosztami, a właściciele kamienic nie dysponują odpowiednimi środkami finansowymi na ich przeprowadzenie. W związku z tym, w ramach własnych środków i przy niewielkiej pomocy finansowej otrzymanej z Urzędu, wykonują tylko konieczne remonty.

W ramach pomocy finansowej (Uchwała 210 Rady Ministrów z 12.10.1981 r.) właścicielka kamienicy opisanej w artykule otrzymała bezzwrotną pomoc finansową w wysokości 140 tysięcy złotych na

i Mieszkaniowej, została naliczona prawidłowa wysokość czynszu i spór rozstrzygnięty.

mgr BARBARA MONIAK
kierownik Wydziału
Gospodarki Komunalnej
i Mieszkaniowej

autobusem
do Białegostoku

W odpowiedzi na telefoniczną informację otrzymaną z redakcji wyjaśniamy, że na autobus relacji Łomża—Białystok, wyjeżdżający z Łomży o godzinie 8.00, 5 lutego bieżącego roku zostało sprzedanych 50 biletów. Kurs ten wykonywał autobus marki „Autosan” o pojemności 39 miejsc siedzących oraz 12 miejsc stojących.

Na stanowisku, oprócz osób posiadających bilety kasowe, oczekiwało wielu podróżnych bez biletu, którzy również pragnęli jechać. Gdy autobus podjechał na stanowisko wszyscy oczekujący, nie zachowując kolejności, siłą wchodzili do wozu i wówczas kierowca miał trudności z opanowaniem tej sytuacji.

mgr inż. WŁODZIMIERZ LACH
zastępca dyrektora PKS
Oddział w Łomży

Od redakcji: na marginesie tej, dość dziwnej, reakcji Kuratorium na krytykę zmuszeni jesteśmy przypomnieć art. 44, paragraf 1 i 2 prawa prasowego: „Kto utrudnia lub tłumaczy krytykę prasową — podlega karze ograniczenia wolności albo grzywny. Tej samej karze podlega, kto nadużywając swego stanowiska lub funkcji działa na szkodę innej osoby z powodu krytyki prasowej, opublikowanej w społecznie uzasadnionym interesie”.

amnezja
Mikołaja

Doniesienie prasowe zamieszczone w „Kontaktach” z dnia 10 lutego 1985 r. sugeruje, że upominek od Mikołaja otrzymała nauczycielka Szkoły Podstawowej Nr 1 w Łomży. Po zbadaniu tego zarzutu przez dyrektora Szkoły, Komitet Rodzicielski i trójki klasowe kl. II okazuje się, że wydarzenie takie nie miało miejsca w tej szkole. Należy z tego wnioskować, że Szkoła Podstawowa Nr 1 nie jest największą w województwie, chyba, że Mikołaj nie pamięta, gdzie był z serwisem do kawy.

W załączeniu przesyłamy pismo

„Oświecanie
sobót”

W „Kontaktach” nr 6 z dnia 3 lutego 1985 roku opublikowaliśmy wypowiedź Jerzego Tarczewskiego polemizującą z wyjaśnieniami kuratora oświaty i wychowania, dotyczącymi pracy szkół w wolne soboty.

Poniżej przytaczamy pismo kuratora oświaty i wychowania skierowane do obywatela mgr Mikołaja Jednacza — inspektora oświaty i wychowania w Łomży:

„W załączeniu przesyłam artykuł prasowy pod tytułem „Oświecanie sobót” autorstwa Jerzego Tarczewskiego, nauczyciela Szkoły Podstawowej nr 4 w Łomży, z poleceniem przeprowadzenia z zainteresowanymi rozmowy na okoliczność jego niewiedzy w zakresie bazy szkolnictwa podstawowego w mieście Łomży.

Uważam, że rzetelna informacja w tym względzie przyda się bardzo wyżej wymienionemu jako wychowawcy młodzieży, a w szczególności jako radnemu Miejskiej Rady Narodowej.

O wynikach rozmowy proszę poinformować Kuratorium w terminie do 25 lutego 1985 roku”.

STANISŁAW KRASOWSKI
kurator oświaty i wychowania

dyrekcji i Komitetu Rodzicielskiego Szkoły Podstawowej Nr 1.

Mgr HENRYK CIESLIK
zastępca inspektora
oświaty i wychowania

Odpowiadając na notatkę zawartą w „Kontaktach” z dnia 1985-02-10 w rubryce „Śpięcia” informujemy, iż zarzut skierowany pod adresem Szkoły Podstawowej Nr 1 w Łomży jest bezzasadny. Zebranie Komitetu Rodzicielskiego, Komisji Rewizyjnej i trójek klasowych klas drugich odbyte w dniu 21 lutego br. wykazało, że tego typu zdarzenie nie miało w naszej szkole miejsca.

Nie rozumiem powodów, dla których powyższe pismo zostało skierowane pod adresem naszej szkoły.

W związku z powyższym prosimy o bliższe wyjaśnienie tej sprawy.

Komitet Rodzicielski
Komisja Rewizyjna
Dyrektor Szkoły

Od redakcji: spieszymy z wyjaśnieniem, że to nie my skierowaliśmy pismo pod adresem Szkoły Podstawowej nr 1 w Łomży. Skoro ostatecznie winowajca okazał się nieznanym, przeto bezkarnie poświęcimy „przypadkowi” — na stronie „Refleksyjnej” (10) — kilka refleksji.



kontakty kontaktów

W Polsce istnieje tolerancja wyznań. Jest ona głęboko zakorzeniona w społeczeństwie i absolutnie nie jest następstwem strachu przed złamaniem kanonu Konstytucji.

To, że pobratanie się zagorzałych chrześcijan czy muzułmanów z ateistami ma u nas miejsce dość rzadko, nie wynika wcale z uprzedzeń religijnych, lecz tylko z niewielkiej liczby tych ostatnich.

Nie istnieje natomiast, a przynajmniej jest zminimalizowana, tolerancja w stosunku do ludzi niepijących. Dlatego dobrze jest widzieliśmy, aby od czasu do czasu się urządzić. Jeżeli nawet nie ma się na to siły i ochoty, wskazane jest przynajmniej o tym opowiedzieć. Powyższe nie dotyczy tylko, być może najwyższych notabli, w których społeczeństwo chciałoby widzieć aniłów wolnych od ludzkich słabości. Dlatego ci nieszczęśliwcy prawdopodobnie muszą upijać się w ścisłej tajemnicy czterech ścian swych mieszkań, a na drugi dzień ukrywać kaca i udawać gripę.

Aby nie błąkać się po tematach ogólnych, a rzecz całą zlokalizować, spróbuję powiązać problem ze sprawami drogiej nam Łomży. Otóż picie alkoholu wymaga kontaktów międzyludzkich. Ten, kto pije sam, twierdząc, że nie potrzeba mu lepszego towarzystwa, w moim przekonaniu nie jest szczery. Kontakty międzyludzkie wymagają sprawnej komunikacji, także w godzinach nocnych. Natomiast w Łomży schwytywanie taksówki po północy należy raczej do przypadku. Doświadczyłem tego odprowadzając o godzinie pierwszej w nocy panią Renię do osiedla Potudnie. Założenie, że wszyscy ludzie, którzy w nocy się odprowadzają, są zakochani i sprawia im to szaloną frajdę, jest z gruntu fałszywe.

Zdaje sobie sprawę z tego, że skłanianie taksówkarzy do pracy w godzinach nocnych jest przedsięwzięciem niegodziwym i raczej niemożliwym w realizacji. Dlatego też poszukiwałem łatwiejszego rozwiązania. Proponuję, mianowicie, zbudowanie w Łomży linii metra. Myślę, że na początek w zupełności wystarczy odcinek rondo—sklep „blaszak”. W dalszym etapie mieszkańcy innych osiedli będą mogli wykopać sobie potrzebne im odnogi. Ponieważ metro będzie przebiegało przez tereny gęsto zaludnione, proponuję, by prace wykonano w czynnie społecznym. Po prostu każdy wykopie obok swego domu odpowiedni dół. Szpadle można pożyczyc od rolników i działkowiczów.

Aby uniknąć koniecznych zakupów dewizowych, na początek wprowadźmy kolejkę o napędzie konnym. Perszerony odpowiedniej rasy będzie można nabyć na targu konnym w Sokółce, oczywiście po wcześniejszym nawiązaniu przyjacielskich stosunków przez władze i społeczeństwo obu miast. Nareszcie będzie okazja do zorganizowania wspólnego festynu.

Obok względów komunikacyjnych rozwiązanie to ma jeszcze jedną dobrą stronę. Będzie mogło posłużyć jako argument do zbudowania w Łomży nowoczesnych zakładów mięsnych, które w założeniu trudniłyby się eksportem koniny na rynki wolnodewizowe, a w rzeczywistości będą przerabiały wieprze na smakowite wędliny, ku ucieście podniebienia mieszkańców naszego miasta.

Ponieważ łomżyńska linia metra siłą rzeczy będzie krótsza niż warszawska, mamy szansę ukończyć tę inwestycję jako pierwsi w kraju, ale pod warunkiem, że do pierwszych wykopów przystąpimy wraz z rozmarznieniem ziemi.

Sądzę, że „Kontakty” podchwycą o rozpropagują moją inicjatywę. Zastęgam, że będąc z natury skromny, nie sugeruję, aby łomżyńska linia metra nazywać imieniem pomysłodawcy. Jestem też zdecydowanie przeciwny zmianie nazwy ulicy, przy której mieszkam na Wanderscherstrasse.

WIESŁAW WENDERLICH
Łomża

ŁABĘDZI SPIEW ROZPORKA?

Ty mnie, Styka, nie maluj na kolanach, ale dobrze mnie maluj — tak miał ponoć odezwać się do obrazu Chrystus do malarza, kiedy ten opowiadał o swojej pokorze tworzenia. Szkoda, że pupa nie umie mówić, bo Adam Jerzy Socha, pomstujący na widok licznych jej konterfektów wymalowanych przez Przemysława Karwowskiego, a wystawionych w BWA, pewnie usłyszałby coś takiego: — Ty, Adaś, nie oburzaj się, żem pupa, tylko patrz, jakim świetnie namalowana!

Tak doskonale, że zapatrzony w nią recenzent nie zauważył, jak z jednego z „Rewersów” mruga doń porozumiewawczo kocie oczko: — Nie sap, nie śliń się. My jesteśmy tylko namalowane. Nie istnieje modelka, która pozowała Sławkowi, a do której można by zatelefonować albo spotkać ją na ulicy. To tylko arkusz papieru, trochę farby i idea. A także malarzski kunszt naszego stwórcy.

Udała się Karwowskiemu prowokacja. Nawet jeśli w takim a nie

Artykuł Adama Jerzego Sochy pt. „Niebo-piekiło” zamieszczony w jedenastym numerze „Kontaktów” wprawili w zdumienie i zbuliwersował uczniów oraz nauczycieli Szkoły Podstawowej nr 3 w Łomży. Autor — nadając beztrudno „trójce” miano „szkoły cieszącej się najgorszą sławą w Łomży” — ugodził boleśnie w najdelikatniejsze struny uczuć tysięcy rzeszy uczniów, dla których właśnie „trójka” jest miejscem, gdzie spędzają codziennie po wiele godzin, zdobywając wiedzę i pierwsze doświadczenia życiowe, spotykają kolegów, „swoją panią”, nawiązują pierwsze przyjaźnie, przeżywają pierwsze życiowe rozterki.

Faktem niezaprzeczalnym jest więc emocjonalna uczniów ze szkołą, z nauczycielami: stanowi ona efekt systematycznego oddziaływania wychowawczego na młodzież, efekt całokształtu działalności dydaktycznej realizowanej przez prawie 60 nauczycieli, którzy nie szczędzą siły, by całą powierzoną im pieczę młodzież wychować na prawych obywateli. Podejmowane działania

wychowawcze dotyczą wszystkich absolutnie uczniów, bowiem dla nas pedagogów ważny jest każdy człowiek, a nie jego nazwisko, jak to imputuje autor wspomnianego artykułu.

Chwała autorowi za to, że problem nieszczęśliwej, pokrzywdzonej przez los, trudnej młodzieży, negatywne zjawiska w jej zachowaniu i postawach stara się przedstawić społeczeństwu, chwala za to, że stara się uczulić wszystkich na patologiczne zjawiska zachodzące wśród młodzieży szkolnej. Nie możemy jednak zgodzić się na wypaczenie problemu, na przekreślenie pozytywnych stron naszej szkolnej działalności.

Wieloletni niepodważalny dorobek Rady Pedagogicznej Szkoły Podstawowej nr 3 upoważnia nas do zadania autorowi artykułu następujących pytań:

◆ czy wypowiedzi kilku nieszczęśliwych (nie z winy szkoły), rozgoryczonych młodzieńców dają Panu prawo do oczerzniania nauczycieli i podważania autorytetu szkoły — tak bardzo ważnego i potrzebnego w procesie wychowania?

◆ czy w swoim artykule obiektywnie przedstawił Pan wszystko to, co mógł Pan w „trójce” zaobserwować, korzystając z naszej pomocy w gromadzeniu materiałów na interesujący Pana temat?

◆ czy można poważnie traktować opinie formułowane na podstawie

innym doborze prac na wystawę było trochę chęci pochwalenia się techniczną biegłością, bliską ideału perfekcyjnością rysunku i modelunku na kanwie pupy, że tak powiem, to nie ów przedmiot był celem malarzskim, ale jego malarstwo właśnie. Dowodzą tego prace pokazujące tę część ciała, której przedstawienia domaga się Adam J. Socha, czyli twarz.

Jak sobie jednak wytłumaczyć fakt, dlaczego mój sympatyczny kolega tych obrazów nie dostrzegł? Wszak kilka z nich, a jeden (głowa mężczyzny, zatytułowana „Źródło”) na pewno nawiązuje do plastyki „przed Leonardem”. Nie zatrzymał się także Adam Jerzy przed subtelną kompozycją przewrotnie zatytułowaną „Czerwień”, choć przedstawia ona twarz kobiecą, namalowaną w tonacji zieleni i błękitów; jedynie oczko w pierścionku na wyprostowanym palcu modelki ma różowy odcień. Przy wpatrywaniu się w obraz ta niewielka plamka czerwieni, staje się ważniejsza od całej reszty, i ona przede wszystkim zostaje w pamięci, utrwała jako malarzski znak.

I takie jest malarstwo młodzieńskie (dypłom zrobił w ubiegłym roku) Sławka Karwowskiego; takie, to znaczy szukające różnych sposobów i pretekstów wyrażenia siebie. Owe pupy malowane, absolutnie kalendarzowe, z pogranicza kiczu, są całkiem świadomym nawią-

informacji zasięgniętych u nauczyciela już w „trójce” nie pracującego nie posiadającego moralnego prawa wypowiadania się o naszej szkole?

◆ co jest według Pana ważniejsze: problemy wychowawcze w szkole i środowisku czy efekty przekazywanych „w cztery oczy”, niczym nie uzasadnionych, plotek i pomówień?

◆ czy zastanawiał się Pan nad ciężarem gatunkowym takich określeń jak „rasizm” i „selekcja”, którymi szarmuje Pan w artykule dość beztrudno?

◆ dlaczego, pisząc o zasięgu ilościowym narkomanii w „trójce”, sugeruje Pan, że nauczyciele i dyrekcja celowo starają się problem ten zbagatelizować?

Sprawy trudnej młodzieży, problemy trudnych środowisk pozaszkolnych i dewiacji społecznych są nam dobrze znane i traktujemy je bardzo poważnie. Nie ukrywamy faktu, że w jednostkowych przypadkach walka z narkomanią, w obecnym stanie prawnym tego problemu, jest przysłowiową walką z wiatrakami.

Uczniwy i kompetentny obserwator potrafi jednak właściwie ocenić wysiłki szkoły i nauczycieli. Społeczna ocena negatywnych postaw uczniów i zjawisk patologicznych to nie tylko głos nieszczęśliwego, zbuntowanego przeciw całemu światu, ciężko skrzywdzonego przez los chłopca czy złośliwe uwagi osób niechętnych szkole...

Autor artykułu spędził w „trójce” kilka dni, odwiedził w towarzystwie pedagoga niektóre domy rodzinne uczniów, udostępnił mu wszelką interesującą go dokumentację i informacje dotyczące młodzieży trudnej, zagrożonej, z ufnością wtajemniczonego go w tajniki życia szkoły, w blaski i cienie szkolnego dnia codziennego.

Gdzie są uczniowie, rzetelne wnioski wspomagające szkołę w jej trudnych działaniach wychowawczych?

Czyżby tendencyjnie napisany, szkalujący nauczycieli i całą młodzież „trójki” artykuł był wkładem Adama Jerzego Sochy w ogólnopolską akcję pomocy szkole?

Przecież po lekturze Pańskiego tekstu margines społeczny „trójkąta bermudzkiego” jest święcie przekonany, że to „trójka” jest wszystkim winna, a nie alkoholizm i wykoślenie niektórych rodziców.

W problematyce dotyczącej wychowania potrzebne jest zrozumie-

zaniem do pop-artu, którego wpływów nie ukrywa Karwowski i w innych „pozadupnych” — jak rzekłby Adam Jerzy, kompozycjach.

Wcale też nie mam za złe Adamowi Jerzemu, że skorzystał ze stworzonej aż przez dwie galerie okazji, żeby publicznie, nie kryjąc szyderstwa i wzdąry wobec wszelkiej maści świntuchów, nagadać się o dupie do woli. „Dupa — powiada chłascząc ironią recenzent — znakomicie [...] służy do pieprzenia o wszystkim i o niczym”. Czy tylko ona? A polityka? A podwyżki cen? A wolne czy nie — soboty w szkołach? A pewne charakterystyczne persony publiczne? Nie, Adamie Jerzy, pupa ma konkurencję, i to nie małą — przynajmniej w Polsce, a już z całą pewnością w Łomży i okolicach, gdzie nie tylko najmniejsze w kraju zużycie książki i gazety na głowę, ale i mydła na resztę ciała.

I nie wykręcaj się rozporkiem od dostrzegania świata obok pupy, a jej samej jako części tegoż. Nie wierzę także w Twoje oburzenie na to, że „przy okazji [...] bezceremonialnie [...] grzebie się w cudzych rozporkach”. Adasiu Jureczku, czy naprawdę nie znasz żadnej, której pozwoliłbyś na to z przyjemnością?

P.S. Mam nadzieję, że nie udało mi się „uanieścić” Twojej twórczości. Zgłębiaj nadal temat. Byłe nie na papierze.

HENRYK GAŁA

nie i powaga, a nie pogoń za chwytliwymi sensacyjkami czy efekciarzskimi przeplataniem ludzkich tragedii wstawkami o reklamie kosmetyków!

Jak to się stało, że tak poczytne pismo jak „Kontakty”, zdobywające nagrody w skali krajowej, zamieszcza tak podważający, naszym zdaniem, wiarę czytelników — przynajmniej tych bezpośrednio związanych z „trójką” — w uczciwość reporter-skich przekazów? Czyżby dziennikarska odwaga przybrała zasady „wolnej amerykanki”?

Kadra pedagogiczna Szkoły Podstawowej nr 3 czyni wszystko, aby wyjść naprzeciw problemom uczniów. Jesteśmy głęboko przejęci każdym przypadkiem, każdym przejawem patologii społecznej. Nasze wysiłki nie zawsze, niestety, są owocne, bowiem problemy, z którymi się stykamy, nie tylko szkoły i młodzieży dotyczą.

Nie „papierowa robota” jest dla nas najważniejsza: wychowawcze i dydaktyczne wysiłki i osiągnięcia szkoły są wymierne. Trud nauczycielski trzeba umieć i chcieć ocenić

i docenić. Od organu prasowego KW PZPR mamy prawo i oczekujemy uczciwości i rzetelnej pomocy.

Mamy nadzieję, że w walce z przyczynami i skutkami patologii społecznej nie pozostajemy sami. Mamy również nadzieję, że nasza reakcja na krzywdzący nas artykuł nie zostanie odczytana jako rozwadnianie problemu i wdawanie się w niepotrzebną polemikę.

Problem młodzieży niedostosowanej społecznie w Łomży istnieje (nie tylko w „trójce”) i wymaga natychmiastowych działań wszystkich ludzi i instytucji, którym nie jest obojętny los każdego dziecka, każdej rodziny. Ale muszą to być działania przemyślane i zharmonizowane. Nie można leczyć chorych organizmów zadając na ślepo ciosy w ich zdrowe elementy!

P.S. Szukając uczynił autor artykułu „Niebo-piekiło” przepraszając o sobiście wychowawczyń i uczniów kl. VIII d, którzy stali się ofiarą niedbalstwa w notatniku redaktora. Ale co zrobić z pozostałą tysięczną rzeszą uczniów i nauczycieli SP nr 3, napiętnowanej przezeń mianem „najgorszej”?

DYREKCJA I RADA
PEDAGOGICZNA

Szkoły Podstawowej Nr 3
im. gen. Karola Świerczewskiego
w Łomży

Od redakcji: do tematu wrócimy w namerze poświęconym.

5

KONTAKTY
1985-03-31

polemiki



WRAŻLIWI NA SPRAWY LUDZKIE

O becna kampanię sprawozdawczą cechuje różnicowana frekwencja, w zależności od wielkości organizacji, najniższa w środowisku wiejskim. Zebrania i konferencje w większości są dobrze przygotowane; dominuje w nich troska o kraj i partię oraz poszukiwanie odpowiedzi na pytanie: co uczyniła każda organizacja, każdy członek partii, by zwiększyć oddziaływanie PZPR w swoim miejscu pracy i zamieszkania. W wypowiedziach więcej jest optymizmu niż w poprzedniej kadencji. Dużo uwagi poświęca się problemom wewnątrzpartyjnym, realizacji uchwał partii, tworzeniu klimatu dla pracy związków zawodowych, pracy ideowo-wychowawczej.

Partia jest dziś mniejsza liczebnie, ale bardziej prężna i doświadczona. Po raz pierwszy od pięciu lat istnieje szansa zrównania liczby odchodzących i przyjmowanych. W tym względzie łomżyńska wojewódzka organizacja partyjna nie prezentuje się najlepiej, gdyż tylko co szósta POP pozyskała w minionym okresie jednego kandydata. Pozytywnym jednak zjawiskiem jest fakt, iż wstępuje do partii coraz więcej ludzi młodych. W grupie do 29 lat większy jest przyrost niż ubytek. Łomżyńska organizacja jest pod tym względem najlepszą w kraju.

Wzmocnionej pracy wymaga jednak działalność partii w środowisku wiejskim. PZPR musi być wrażliwa na sprawy ludzkie, zwalczać negatywne zjawiska: pazerność, spekulancję, arogancję. Wiele już

zrobiliśmy. Zajmuje się tym także komisja ds. praworządności. Liczymy, iż włączy się do tej walki, powstała już w trzynastu województwach, Inspekcja Robotniczo-Chłopska, wspierana przez NIK, prokuraturę i resort spraw wewnętrznych. Chcemy i musimy być blisko ludzi pracy, ale żeby temu zadaniu sprostać, sami powinniśmy wykonać podstawowe obowiązki. Czy zawsze tacy jesteśmy? Czy wszędzie czujemy się członkiem partii, czy też pamiętamy o tym tylko w szczególnych sytuacjach: na zebraniu, podczas konferencji sprawozdawczej?

Zbyt mało w naszych szeregach robotników i młodzieży. W naszym interesie jest, aby szybciej odbudowywać autorytet partii, jej pomocy z organizacjami młodzieżowymi. Dużą rolę ma tu do spełnienia kadra kierownicza — musi być bardziej zaangażowana, twórcza i krytyczna, winna wszechstronnie uczestniczyć w życiu gospodarczym i społecznym swego zakładu pracy i środowiska.

Ostatnio dyskusja partyjna i społeczna koncentruje się na problematyce ekonomicznej. Znalazło to także potwierdzenie i podczas łomżyńskiej Konferencji Sprawozdawczej. Mamy znaczny spadek produkcji, zużywa się więcej energii. Stawia to pod znakiem zapytania realizację planu społeczno-gospodarczego na rok bieżący. Zbyt często jednak tłumaczy się warunkami zimowymi także niechlujstwo i bałagan — tak przecież zaniżające wyniki pro-

dukcyjne. Przeciwnik polityczny stawia nam dzisiaj zarzuty opóźnienia gospodarczych i brak efektów w bieżącej polityce. Nie pamięta się jednak, że lata 1981—82 cofnęły naszą gospodarkę o siedem lat. Winę za to ponoszą ci, którzy nawoływali do strajków i przerw w pracy. Jest to również efekt ostrych restrykcji gospodarczych ze strony państw zachodnich.

Dyskusja toczy się dzisiaj w różnych wymiarach, ale jedno jest w niej wspólne — cel: poszukiwanie skutecznych dróg przełamania impasu i polepszenia warunków życia ludności. W niektórych przypadkach próbujemy poszerzać program działania. Pamiętamy jednak o wypełnianiu zobowiązań już przyjętych. Mamy przecież ogromne rezerwy i w wydajności, i efektywności, organizacji pracy, technologii. Odstępujemy pod tym względem znacznie od naszych sąsiadów. W najbliższym okresie czekają nas (wszystkie organizacje partyjne, ich aktywni i zrzeszonych w nich szeregowych członków partii) nowe ważne zadanie: wybory do Sejmu PRL, przygotowania do XIX Plenum KC PZPR, a następnie realizacja przyjętych ustaleń. Sprawom wewnątrzpartyjnym poświęcone będzie XX Plenum Partii. Nadal trzeba umacniać rady narodowe, by były silne programami wyborczymi. Musimy budować partnerstwo ze związkami zawodowymi, samorządem wiejskim. Przygotowywać się do X Zjazdu Partii.

(Z wystąpienia Włodzimierza Mokrzyńskiego, zastępcy członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR)

Z bogatego dorobku Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczej PZPR, która oceniła dokonania półmetka kadencji, prezentujemy fragmenty dwóch wystąpień: zastępcy członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR, Włodzimierza Mokrzyńskiego i przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej, Mirosława Szalunasa. Równocześnie przedstawiamy odczucia, spostrzeżenia i uwagi uczestników Konferencji, zgłoszone do dziennikarskiego notatnika.



przeciw dwulicowości

Wojewódzka Konferencja Partyjna, realizując swoje statutowe powinności, wspierała instancję w realizacji zadań, zwracając szczególną uwagę na umacnianie ideowo-politycznej i organizacyjnej zwartości Partii. Staraliśmy się reagować na wszelkie przypadki naruszania norm etyczno-moralnych obowiązujących członków partii (rozmowy profilaktyczno-ostrzegawcze, a w rażących przypadkach sankcje zespołów orzekających).

Czy to, co zrobiliśmy, satysfakcjonuje nas? Na pewno nie w pełni. Przecież niezaliczenie GIT-owskiej kontroli województwa obciąża także i nas bowiem reakcja komisji kontroli partyjnej na niegospodarność, marnotrawstwo, lekceważenie obowiązków i dyscypliny zawodowej nie zawsze była w porę i nie zawsze skuteczna.

Przezwyciężanie kryzysu gospodarczego i utrwalenie pozytywnych tendencji w gospodarce kraju i województwa to dziś zasadniczy front działań Partii. Zachodzi pilna potrzeba bardziej konsekwentnego i stanowczego egzekwowania odpowiedzialności członków partii za powierzone im w tej dziedzinie zadania. Dotyczy to każdego członka partii, a zwłaszcza tych, którzy powinni przejawiać szczególną troskę o poprawę efektywności gospodarowania, przeciwdziałać rozrzutności, marnotrawstwu, niskiej jakości — wszystkim co opóźnia przywracanie równowagi rynkowej.

Bez zaangażowania każdej instancji, każdej organizacji partyjnej, każdego członka partii w walce z ty-

mi negatywnymi zjawiskami, a zwłaszcza z nawrotami niedobrych praktyk w metodach pracy administracji państwowej, gospodarczej i spółdzielczej nie będziemy w stanie usprawnić naszego życia gospodarczego i społecznego.

W zapobieganiu tym negatywnym zjawiskom ważną rolę powinny spełnić KZ i POP, gdyż są one najbliższe warsztatu pracy, ale często zła i nieprawidłowości, które dzieją się w ich zakładach pracy czy instytucji, nie chcą lub nie widzą, a nawet gdy się im wskaże, to reakcja ich jest niewspółmierna do wskazanych niedociągnięć.

A przecież to KZ i POP powinny w pierwszym rzędzie przywołać do porządku tych, którzy na ich oczach marnotrawią mienie społeczne (np. piekarnia PSS), tolerują niegospodarność (przypadek WPHW), wykazują stanowiska dla osiągnięcia korzyści materialnych (przykład z Grajewą, Radziłowa, Bogut), są bezduszni na sprawy ludzkie (sprawy z Radziłowa i Grajewą), zaniedbują obowiązki zawodowe (sprawy z Wysockiego Mazowieckiego). Jednak tego nie robią, woła by wkroczyła KKP. I wkraczamy.

Rozpatrzyliśmy tzn. WKPP i terenowe KKP 214 spraw, z tego uchwałami zespołów orzekających i w inny sposób załatwiliśmy 114 spraw. Podjęliśmy 4 decyzje o wydaleniu z partii, w tym 3 za łapownictwo i 1 za niegospodarność. Nałożyliśmy 21 kar partyjnych, w tym 15 za łamanie norm etyczno-moralnych. Ponadto zespoły orzekające 36 spraw

zakończyły rozmowami ostrzegawczymi.

Niezależnie od tego, po kontroli Głównej Inspekcji Terenowej, przeprowadziliśmy z towarzyszącymi, u których stwierdzono niedociągnięcia w pracy, 61 rozmów profilaktyczno-ostrzegawczych. Pozostałe sprawy zostały skierowane do POP.

Obserwujemy również, chociaż nie na dużą skalę, schodzenie niektórych towarzyszy na pozycje drobniomieszczańskie przez powiązania rodzinne z prywatną inicjatywą. Jest to groźne, niemoralne zjawisko (przykłady z Łomży, Kolna, Zambrowa, Grajewą).

Wskazuje ono, że niektórzy towarzysze zbyt szybko zapomnieli o początkach lat osiemdziesiątych, o tym, że za pobłażliwość drogo zapłaciliśmy. Swym niefrasobliwym działaniem znów naruszają podstawowe zasady sprawiedliwości społecznej. Czyż trzeba przypominać, że tak właśnie powstaje tworzywo napięć społecznych? Lepiej więc musimy wykorzystywać uprawnienia naszych komisji kontroli wynikające z założeń polityki kadrowej PZPR. KKP będą przeciwstawiać się decyzjom kadrowym podejmowanym nie w oparciu o pryncypia, lecz o układy personalne, środowiskowe czy kumoterskie.

Aby nasza partia mogła skutecznie wypełniać swoje funkcje, wszystkie jej ogniwa muszą dbać o właściwe postawy członków partii. Muszą skutecznie egzekwować przestrzeganie obowiązujących norm statutowych. Nie bowiem bardziej nie uwiarygadnia partii w oczach społeczeństwa, jak osobisty przykład jej członków. Ale też nie bardziej jej nie osłabia niż dwulicowość, niezgodność słów i czynów.

(Z wystąpienia Mirosława Szalunasa, przewodniczącego WKPP)

KONKRET WIZYTÓWKA PARTII

EUGENIUSZ KOZIKOWSKI, elektryk z Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Grajewie: — Pierwszy raz jestem na takiej konferencji. Udział w tak szerokim forum pozwala lepiej poznać problemy województwa, przybliżyć do ludzi, którzy podobnie myślą i działają. Dużo tu mówiliśmy o usuwaniu błędów, przełamaniu nieufności do Partii. Przypomniałem sobie to do naszego zakładu. Zgrzytnęło mi. Choćby niedawne odwiedzin wojewody, czy też jego zastępcy (nie rozróżniam ich). Ten pan, jak za dobrze znanych lat, przeszedł majestatycznie przez halę w towarzystwie naszego prezesa. Z żadnym z robotników nie zamienił ani słowa. Zresztą, gdyby nawet, to kto by mu co powiedział, skoro szef był obok. Podobnie „poznaje” nasze bolączki i trudności sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR. Po każdej takiej wizycie trafiają do nas uwagi i żale robotników: „A widzisz, jednak nie się nie zmieniło. Nie robotnik się u nich liczy, tylko prezes”.

STEFAN KRYSZOSIAK, kierownik PKS-u w Zambrowie, członek KW, delegat na IX Zjazd PZPR: — Na IX Nadzwyczajnym Zjeździe podjęliśmy się wyprowadzić kraj z kryzysu. Wybraliśmy linię walki i porozumienia. Ustaliśmy program społeczno-gospodarczy i kierunki rozwoju Polski. Nasze pole działania i obserwacji zamyka się w obszarze województwa łomżyńskiego i stąd zaczerpnięte fakty stanowią podstawę do ocen. Wojewódzka Konferencja Sprawozdawcza PZPR udowodniła, że może być wiele powodów do satysfakcji: mniej obawiamy się o siebie, o najbliższych, a tym samym jesteśmy pewniejsi jutra. Ludzie bardziej nam, członkom Partii, ufają. Widzę to choćby w Zambrowie. Partia znów stała się niemal ostateczną instancją odwoławczą. Inaczej niż przed 1980 rokiem pracuje Egzekutywa KM-G PZPR. Każdy jej członek ma obowiązek opiekować się jedną POP. To skraca drogę interwencji i przyspiesza realizację wniosków.

STANISŁAW GALANTY, sekretarz KG PZPR w Nurze: — Konkret jest największym sojusznikiem pracy partyjnej. Ustaliśmy sobie więc kilka celów i wokół nich zaczęliśmy organizować aktywność zbiorową. Tak mógł powstać dom nauczyciela dla czterech rodzin, budynec Urzędu Gminy, w którym mieści się także biblioteka publiczna i Bank Spółdzielczy, tak wreszcie mogła rozpocząć się budowa dwóch pawilonów handlowych. Choć nasza gminna organizacja partyjna nie jest nazbyt liczna, przecież jej wpływy są silniejsze niż do niedawna. Uwolniliśmy się od członków biernych, robiących tylko statystykę. Mamy swoich przedstawicieli we wszystkich organizacjach i oczywiście w gminnym parlamencie oraz radach sołeckich. Właśnie przez nich, przez ich aktywność, nasza organizacja wypełnia swoją przewodnią rolę. A że umiemy zdobywać poparcie nie tylko naturalnych sojuszników (ZSL), lecz także i bezpartyjnych, przez to samorządny głos mieszkańców staje się donośniejszy. Teraz sami odpowiadamy za swoje sprawy i jeśli one nie wychodzą, możemy tylko wśród swoich szukać winnych.

MIROSŁAW DOBRZAŃSKI, I sekretarz KM-G PZPR w Nowogrodzie: — Do plusów półmetka kadencji zaliczam przede wszystkim lepszą dbałość zarówno wojewódzkiej, jak i naszej terenowej instancji partyjnej o realizację własnych uchwał. Dotyczy to również POP. Poprawiła się dyscyplina wewnątrzpartyjna. Lepiej wypełniamy naszą funkcję kontrolną. POP stały się śmielsze w podejmowaniu inicjatyw, w dopominaniu się o sprawy ludzkie. Jedno co mnie martwi — to martwość organizacji młodzieżowych. Mogę przytoczyć wiele przykładów, jak bierność młodych wręcz szkodzi wsi, a w konsekwencji uderza w nich samych. Jako instancja partyjna gotowi jesteśmy wesprzeć każdą inicjatywę ZSMP i ZMW, ale nawet nasze propozycje pozostają bez echa.



Korzystając z niezwykłości dnia, jakim jest prima aprilis, odslaniamy kilka sposobów na zarobienie tzw. grosza – w przekonaniu, że i tak nikt w ich prawdziwość nie uwierzy.

A.B. — WŁAŚCICIEL PRYWATNEJ KWIACIARNI.

— W jaki sposób zarabia pan pieniądze?

— Kupując kwiaty od producentów i sprzedając je klientom.

— Ile ma pan z tego?

— Proszę spytać w Urzędzie Skarbowym. Tam wiedzą lepiej.

— Chyba tak, skoro co jakiś czas dokładają panu trochę grubych tysięcy do podatku. W tamtym roku, za jeden tylko miesiąc, dostał pan 300 000 „po kieszeni”.

— Myśli pani, że sobie tego nie odbilem? Szczerze w oczy im mówię, że zapłacę wszystkie grzywny i wyrównania, ale tak będę targował, żeby nie tylko nie stracić, ale mieć wciąż wyższe zyski.

— Czy to się może udać, skoro nie udaje pan pokornego i zdyscyplinowanego płatnika podatków?

— Jest ich w tym Urzędzie kilku, a zakładów, które mają upilnować, 1700. Nie są więc w stanie sprawdzić, czy wpisujemy cenę każdego wieńca i kwiatka do zeszytu sprzedaży. Bo nie ja jeden nie jestem durniem.

— Durniem?

— Tak. Chyba trzeba być idiotą, żeby robić państwu prezent z takiej masy pieniędzy. Na dodatek z reguły nie są one dobrze spożytkowane, lecz topione w błocie. Mnie, na szczęście, Bozia dała trochę rozumu i dar inteligentnego działania.

— To, co pan nazywa inteligentnym działaniem, inni zwą złodziejstwem, okradaniem państwa, jeśli pan woli.

— Odplacam państwu pięknym za nadobne. Ja inwestuję, haruję, ryzykuję. Jeśli plajtuję, to na własne ryzyko. Tak, otrzymałem kredyt, ale go spłacam.

— A 50 procent umorzenia?

— Toteż płacę podatki. Bo ja nie mam nic przeciw podatkom, tylko przeciw ich wysokości. Diabli mnie biorą, gdy 1/3 zarobionych pieniędzy muszę oddać.

— A producenta diabli nie biorą? Chucha i dmucha na swoje kwiatki, sprzedaje panu po 40 złotych od sztuki, a pan wycenia sobie fatygę kupna i sprzedaje na złotych 50, czasem jeszcze lepiej... Za zawyżanie ceny grożą panu lub producentowi nieprzyjemności.

— Będzie się kombinowało na ilościach zakupu. Oczywiście, to trochę komplikuje sprawę...

— No i nie obejdzie się bez „działkowania” z producentem.

— Niestety, ale na pewno dam sobie radę.

C.D. — INŻYNIER.

— Płacę mi teoretycznie za myślenie, praktycznie — za odsiedzenie w robocie ośmiu godzin dziennie. Ponieważ moje twórcze myślenie nikomu potrzebne nie jest, otrzymuję 11 300 za samą gotowość do pracy. Zarobek mój był (i jest) frustrujący, więc trzy lata temu zacząłem myśleć koncepcyjnie nad tym, jak poza godzinami biurowania zarobić na uznanie żony tudzież mniej skromne życie. Rynek łomżyński żywnością jest nasycony w stopniu zaledwie dostatecznym, co każdemu, kto chce go czymś zapełnić, stwarza niemal stuprocentową gwarancję powodzenia. Pojechaliśmy z kolegą w Skierniewickie do producentów jabłek. Mimo drogiego transportu wyszliśmy na swoje. Powtórzyliśmy manewr kilkanaście razy. Teraz widzę, że producenci sami tu jeżdżą. Nawet mnie ta niespodziewana konkurencja nie zdenerwowała, bo spędzając wakacje na Kielecczyźnie stwierdziłem, że można robić kokosy na orzechach włoskich. Różnica ceny na jednym kilogramie wynosi tu nie 20, jak w przypadku jabłek, lecz 200 złotych! Zwoziłszy je tonami i opychaliśmy Spółdzielnię Ogrodniczo-Pszczelarskiej. Niestety, ostatnio wpadliśmy. Urząd Skarbowy wlepił nam po 200—300 tysięcy podatku, tj.

mniej więcej równowartość zarobku na jednej tonie orzechów. Ogólnie jednak jesteśmy i tak dobrze „do przodu”.

E.F. — KONTROLER JAKOŚCI SPRZĘTU RTV.

— Firma płaci mi, dość mizernie zresztą, za to, że pracuję zgodnie z przydziałem obowiązków, wręczonym mi przez dyrektora parę lat temu. Jak wskazuje sama nazwa stanowiska, sprawdzam jakość sprzę-

żona pracuje teraz tylko na pół etatu, za pięć tysięcy z groszami, ponieważ przedtem nasze dzieci wyrzucono ze żłobka i przedszkola, gdyż byliśmy za bogaci. Teraz młodzież siedzi z mamą i dochodzącą babcią, ale starsze ma szansę na przedszkole od września. Zna się poświęciła, bo ja mam większe możliwości zakombinowania dodatkowego dochodu. Np. utrzymanie prywatnego „malucha” niemal nic mnie nie kosztuje: lekkie „przepały” służbowego fiata 125 dają mi darmową benzynę w ilościach więcej niż dostatecznych na prywatne potrzeby. Oleje i wiele części zamiennych też się jakoś zmieszczą w firmowych rachunkach. Nie znam kierowcy, który by tak sobie nie radził...

Drugie źródło dodatkowych dochodów „bije” przy okazji domowych napraw sprzętu rtv. Żeby z niego czerpać, trzeba się jednak znać nie tylko na sprzęcie, lecz i na ludziach. Wstępna rozmowa z klientem i rodzaj stwierdzonej usterki mówi mi o

za co mi płacą?



kto z czego żyje?

tu rtv, zanim roześlemy go do specjalistycznych sklepów. Dość skrupulatnie badam losowo wyselekcjonowane egzemplarze, gdyż od mojej „wykrywalności” zależą dodatkowe pieniądze. Jeśli kontrolerzy producentów zaczęli również solidnie przykładać się do roboty, mój portfel mocno by schudł. Ponieważ dostawy z „Diory” czy „Unitry” nie nadchodzą codziennie, sporo kręcę się po tzw. terenie: jeżdżę na naprawy gwarancyjne i zwykłe, zakładam anteny oraz robię różne przeglądy w zakładach państwowych i społecznych. Prowadzę służbowy wóz, a więc mam i za to parę dodatkowych groszy. Gdy roboty jest dużo, wyciążam do 30 000, ale w „martwych” miesiącach muszę się zadowolić 15—18 000, z rekompensatą i dodatkami na dwójkę dzieci, oczywiście.

tym, czy facet ma jakiejkolwiek rozeznanie w tej materii, czy też nie, i co można mu ewentualnie wciśkać. Inna sprawa, że mam sumienie: gdy po wyglądzie człowieka i mieszkanią zorientuję się, że tam się nie przelewa, nie naciagam rachunku.

Podobne zasady stosujemy z kolegą, który prowadzi jednoosobową prywatną firmę „Telenaprawa”. Gdy ma on akurat nawał zamówień, a chce podtrzymać renomę firmy, robię na jego konto. Oplaci się nawet z „zdziałkowaniem”, bo ludzie prywatnemu chętniej płacą i nawet więcej: „wiedzą”, że musi kombinować części po wyższych cenach, a ponadto mają jeszcze zakodowane w głowach, że „prywatna firma” oznacza „solidna firma”.

G.H. — NACZELNIK GMINY WL.

— Za co konkretnie bierze naczelnik gminy pieniądze, sprzeczować trudno. Ze dzwiga brzemie gminnej władzy? Ba, gdyby ją jeszcze faktycznie posiadał, to może znalazłby się nawet na ten stołek ochotnicy. Tymczasem na wiele stołków brakowało już amatorów. Z tego też powodu, a może i na skutek paru aferek łapówkarskich, podniesiono urzędnikom państwowym uposażenia. Teraz w mojej małej i biednej gminie już nie jestem byle kim i ze średniozamożnym rolnikiem mogę pogadać jak równy z równym. On mi mówi na przykład: „Naczelniku, założymy się, że w tym roku nie dostanę przydziału na ciągnik?” Ja mu na to: „Zależy, o ile”. „Brakuje mi trochę punktów, więc o 100 000”. Zgadza się, bo czemu miałbym nie zaryzykować. Nie wypada mi już położyć się do przyjmowania drobnych upominków czy gratyfikacji. Co innego honorowe wysokie zakłady. Nawet jeśli z reguły taki rolnik przegrywa te 100 czy 50 tysięcy, nie muszę się moralnie zadreżać: z pewnością odrobi je szybko dzięki (realnej teraz) intensywniejszej produkcji z jednego hektara.

J.K. — NAUCZYCIEL, 26 LAT PRACY

— Moje uposażenie daje mi środki na wychowanie i kształcenie własnych dzieci oraz na skromne utrzymanie moje i żony. Na pewno jednak nie odzwierciedla ogromnego wkładu pracy, szczególnie wychowawczej. Dlatego oczekuję (choć może wyznanie to brzmi nieskromnie) dowodów wdzięczności od szczególnie trudnych wychowawczo uczniów. Oni zresztą niezbyt się do tego kwapią; na szczęście ich rodzice mają jeszcze jakieś wyczucie. Ponieważ jednak słowa już się zde-waulowały, wybierają inne formy wyrażania wdzięczności. Najchętniej dzielą się ze mną tym, co sami mają: cielęciną, drobiem, szyneczką... Warzywa i owoce też lubię, lecz żona jest zamilowaną działkowiczką, więc zieleniny mamy pod dostatkiem.

L.M. — NAUCZYCIEL (DWA-DZIESIĘCIA LAT MŁODSZY)

— Dziwaczna nieco filozofia życiowa mego kolegi J.K. zginie, gdy ostatni z jego pokolenia pójdzie na emeryturę. Trudno się jednak dziwić: jego osobowość kształtowała się w latach powojennych w podgrajewskiej wsi. Wiejski nauczyciel rzadko kiedy dostawał pensję, bo i wówczas kłopoty z papierem były niemałe, a z transportem jeszcze większe, więc całymi latami nauczyciel, lekarz i ksiądz byli na honorowym utrzymaniu wsi. Gorzej, że praktyka zaspokajania jedynie podstawowych potrzeb nauczyciela utrzymała się nawet wtedy, gdy pieniądze (a nawet przede wszystkim pieniądze) było pod dostatkiem. Starczało ich niemal dla wszystkich, prócz nauczycieli, choć nie tak nie podnosi prestiżu społecznego, jak pieniądze. Ja chcę je mieć, dlatego biorę wszelkie możliwe nadgodziny. A że nie ma tego wiele — korepetycje. Dzieci z biednych rodzin zwalniam jednak z uczęszczania na lekcje: i tak dam im tę trójęczynę — okazane chęci do nauki, a na studia przecież nie pójdą, bo rodzina nie wytrzyma tego finansowo. Latorośle ludzi dobrze sytuowanych traktuję inaczej: daję się przekonać młodzieży, że szkolna wiedza i tak się im w życiu nie przyda, a jeśli rodzice się uprą, potrafię jakieś studia załatwić, choć to ostatnie nie jest już tak modne.

Mój cynizm budził w pani wstręt? Proszę wybaczyc, lecz przemawia przeze mnie rozgoryczenie. Cóż z tego, że ja się nachapałem na uniwersyteckiej wiedzy, okupionej mocnym zaciskaniem pasa przez rodzinę? Na ile go teraz mogę poluzować? Utrzymuję linię chodząc do szkoły na piechotę, podczas gdy wielu moich uczniów podjeżdża samochodami. Nawet mnie nie zauważają. Jestem im doprawdy wdzięczny za tę delikatność. Liczę też na to, że gdy któremś z nich ojculek sprętażuje w nagrodę za maturę kurzą fermę, zaofiaruje mi posadę i fartuch służbowy z tabliczką „mgr L. M.”, starszy wymiatacz kurzego łajna”.

DANUTA WRONISZEWSKA



— My do nędzy przywykli jak pies do kija — śmieje się 80-letnia mieszkanka „trójkąta bermudzkiego”. Czyli skupiską kamienic w centrum Łomży.

— „Krata” — odlicza porucznik z Rejonowego — nigdzie nie pracuje. Mąż nie żyje. Umiarającemu podawali w chwilach przytomności autoidol. Specjalność meliny: ruchość i woda; „Lina”: uchylony areszt, melina pasersko-pijacka; „Kaśka-wsadz”: mąż w pudle, więc założyła kurwidolek; zastanawiałem trzy pary na podłodze, dziecko w łóżeczku... — Porucznik kilka adresów pomija (nieaktualne), niektóre dodaje z pamięci — Na Łomżyco co drugi dom to melina.

Lista zawierająca 36 adresów melin posłużyła do akcji pod kryptonimem „Porządek”.

— Zjawisko narasta — snuje ogólne refleksje porucznik. — Każdy grosz idzie na przelew. Aby dziś; jutro nie ma. Siedzą w tych kamienicach z pokolenia na pokolenie i przekazują sobie proceder. Już w tym roku posadziliśmy 60 osób.

„Zyciorys” jednego „z tych” data, paragraf, wyrok; data, paragraf... Okresy wolności to krótkie przerywniki.

— Pięćdziesiąt? — mój przewodnik po łomżyńskich melinach nie przytakuje. — Sto? — uśmiecha się z pobłażaniem. — No to ile?

— A bo to ja rachmistrz?! — jest rozbawiony moją indolencją. — Patrz tu — stoimy w podwórku „studni”. — Idź na ślepo i pukaj. Co czwarte mieszkanie to melina lub meta. W tym bloku — wskazuje czteropiętrowy budynek — w każdej klatce trzy meliny na 12 mieszkań. Tutaj — wchodzimy w krótką uliczkę — pięć domów i pięć melin. W jednej (na parterze) „ochotnicze rezerwy”, obok spekulant, na piętrze melina. Symbioza

— Miasto — osiemnastoletni Rysiek wskazuje obraz Łomży zapamiętany w dzieciństwie — było kiedyś ogrodem. Wychodziłeś przed dom i jabłka same wyciągały się do ciebie.

— Bardzo czysto jest, tylko reklamy brak i zdjęć — pan Zenek, lokator jednego z 3006 lokali kwaterunkowych, robiący dzisiaj za „św. Piotra”, niemal siłą wciąga mnie przez cuchnącą uryną bramę do łomżyńskiego „raju”. — Patrz, jak żyjemy — wskazuje wytatuowaną dłoń (takie piętno nosi tutaj większość mężczyzn) secesyjną kamienicę, która zdaje się wisieć jak łachman na gwoździu z tabliczką: „Budynek zabytkowy”. Świetność kamienic można podziwiać już tylko na archiwalnych zdjęciach. Wyobrażenie o ich „młodości” daje jedynie budynek Narodowego Banku Polskiego przy ul. 22 Lipca (d. Dworna), którego elewacja razi jak złoty zab pomiędzy dziurawymi piekami. Pan Zenek prowadzi mnie sobie znanymi przejściami. Miasto, jeszcze wczoraj przykryte grubą warstwą białego pudru, dzisiaj w całej okazałości pokazuje krostowate oblicze. Miętosimy pod nogami brudną ścierkę ulic, w których każdy kamień oddycha historią.

— Patrz! — stajemy przed sterłą podwórkową śmieci, które mimo zimna wydzielają trupi odcór. Gdy się ocieplił, piramida złożona z butwiejących odpadków, fekaliów i zdechłych zwierząt ożyje. — I gdzie my mamy się wysrać? — pokazuje rozwalone słowojki. — W urzędzie odwalą pierdolony roczny bilans i burdel toczy się dalej na kółkach. Ale czynsz płaci Rodzice żyli tu 60 lat. Za dawnego właściciela, co w trampki strzelił, beczkowóz regularnie wywoził. Bruk na podwórku jak lustro świecił. A ja żyję 40 lat jak pchła na kółkach. Na spółdzielczy? A z czego ja odłożę? Jako robociarz wygórowanie zarobię 12 000. Czwórkę dzieci nakarm... Co będzie, jak się zawali? Chyba na pulwy nas wysiedla. Ale to nie 1939 rok, żeby ziemianki kopać! Ja już sam nie wiem, w co wierzyć w tym układzie. No, tylko z nerw wyjść! Wychodzi po bełta.

Salka, w której normalnie odbywały się posiedzenia Kolegium ds. wykroczeń. Nadzwyczajne spotkanie Prezydium Komitetu Osiedlowego „Rybaki” z prezydentem miasta. Mówi przewodniczący Prezy-

dium: — Przez 41 lat Polski Ludowej na terenie Starówki nie się nie działo. W 1958 Łomża obchodziła 1000-lecie istnienia. Mieszkańcy głośno zaczęli domagać się zachowania i rozbudowy Starówki. W 1975 wreszcie powstała kompleksowa dokumentacja i wówczas uśmiechnęło się do nas „szczęście”. Łomża awansowała i wszystkie środki poszły na urządzenie województwa. Jeszcze siedmiokrotnie podnosiliśmy problem miasta. Bezskutecznie. Miasto nie ma instalacji sanitarnej i burzowej. Ścieki rynsztokami płyną do Narwi.

— Żeby zamieszkać w tym Edenie, trzeba zarabiać tyle, aby na członka rodziny nie wypadło więcej niż 4050 złotych. — W koleje oczekuje 600 rodzin — informuje zastępcę kierownika Wydziału Gospodarki Terenowej Urzędu Miasta. — Szanse? W 1984 roku uzyskaliśmy 8 lokali i 27 pomieszczeń zastępczych.

— Byłam w dwóch domach — mówi była nauczycielka ze Szkoły Podstawowej nr 3, w której uczę się młodzież Starówki. — Drugi raz bym się nie odważyła pójść. Chyba że z obstawą.

Strzeż się tych miejsc. Uważaj na dom, w którym przez kilka dni rozkładał się trup męża, a żona obok rajcowała z facetami. Strzeżcie, porządni obywatele, wasze porządne dzieci, by nie stykały się z dziećmi slumsów; baczcie zwłaszcza na swych synów, by nie zarzili się od 14-letniej Beaty, która bierze za numer w sracu półtora „koła”. Pilnujcie swoich mężów w dniu wypłaty, by — skuszeni przez córy Łomży — nie zawędrowali na melinę. Okażcie swe dobre serce i nie wykupujcie z kiosków „Ruchu”

wody brzozej, która dla wielu jest tu wodą życia. Najlepiej w ogóle nie spuszczać z oczu waszych dzieci. Powiększone źrenice to znak, że w zatęchłych piwnicach próbowały wlecieć w niebo i rozbiły sobie głowy o niski strop.

Drzwi tzw. mieszkań otwierają się jak stronicy księgi, kiedyś oprawionej w królewską purpurę, dzisiaj zbrukanej i pomiętej. A propos książek: pan Maniś, który też żyje „aby do wiosny”, czytał ostatnio taką jedną: — Facet dziany jak „Pewex” poderwał łanię. Bierze ją do swojej willi, rozbiera, kładzie na łożu szerokim jak... — Maniś wierci się na wąskiej wyszczelcowanej kozetce, stojącej pod ścianą (nie wiele większej) kajuty, służącej za pokój, salon, kuchnię i łazienkę dla niego i jego dwójki dzieci. — No, jak cholera! I wyobraź sobie, nie może mu stanąć. Poszedł do Cyganki. „Szukaj w najbliższym towarzystwie”, poradziła mu.

— I co? — No, właśnie nie wiem, bo mi książkę wzięło; myślałem, że ty będziesz wiedział.

Pan Maniś jest kierowcą: — Rano się budzę i myślę: czy dzisiaj jaki grosz szarpnę? Jak nie ma obrywek, możesz na okrągło kółkiem kręcić i góra 9000 wykreć. Całe szczęście że minister Krasiński pozwolił każdemu dorobić do pensji. Więc dorabiam! Dzięki temu, że jesteśmy potęgą w wydobyciu węgla, ludzie zabijają się za opał. Dzień i noc wystają w kolejkach. Jak dadzą wagony dla instytucji, wiara wali do nas. Pokazuję ładowaczowi na brodzie i już wie, że ten kurs idzie do „Zyda”. Gdy ruszą prywatne budowy, zarobi się na żwirze. Dyrektor? Sam wypatruje prywaciarzy, czy nie idą z kopertową. Raz nas wzywa na dywanik. „W pół godziny wagon rozładować — kto to widział? Żebyście tak przy naszych robili!” Wściekł się, że jemu nic nie odpaliliśmy. Jeżu koleczasty! — wybucha na zarządzenie żony, by już więcej nie pił. — No i weź się ożeń? Tragedia! Nie słuchaj pan tej pindy grochowej, pijmy; i tak syf-paranoja, i tak.

— Przed wojną — wspomina były „kamienicznik” — mieszkali tutaj sędziowie, lekarze, kupcy pro-

letariat też. A dzisiaj kurwa i złodziej.

— Przed wojną — członek Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej również odwołuje się do skompromitowanej epoki — przypadki alkoholizmu były tu pojedyncze. Gdy ojciec naszego rówieśnika poszedł do więzienia, to był dla wszystkich szok. Dzisiaj nie siedzi stąd tylko ten, kto jeszcze nie dał się złapać.

Kozłowska niedawno wyszła ze szpitala: 13-letni syn, w napadzie złości, przebił ją nożem lub, jak woli: „Właściwie to ja sama nadziałam się bruchem na szpikulec”. Mieszka w kwaterunkowym bloku, do którego trafia się, droga awansu, z kamieniem.

— Przyszedłem do Łomży ze wsi — opowiada, pełna życzliwości dla ludzi i świata (oczy zamglone alkoholem), mimo kolejnej tragedii: chłopak córki popełnił samobójstwo. — W domu było ciasno. szóstka rodzeństwa. W mieście byłem za służącą. Podcierałem dupę starej babce. Wyszedłem za mąż. Dwójka dzieci w wieku 6 i 9 lat. Wówczas mąż powiesił się. Pracowałem najpierw w browarze za 7000, potem na poczcie za 3400, no i miałam właśnie iść do nowej roboty, gdy zdarzył się ten wypadek.

Arek, syn Kozłowskiej, ma twarz delikatną, wzbudzającą zaufanie. Nie uśmiecha się. Chodzi jak zwierzę w klatce: czujny, napięty. Wyrokiem sądu dla nieletnich został skierowany do zakładu zamkniętego w głębi kraju. Z otwartego uciekał zaraz po dostarczeniu go przez milicję. Teraz na każde pukanie gwałtownie reaguje.

— Drugi mąż nie pracował, pił — ciągnie swą opowieść Kozłowska. — Urodził się Arek, a potem Ma-

rysia. Arka strasznie bił. Raz chciał powiesić go na żyrandolu. Rozeszłam się. Siedzi teraz, ale nie za kradzież, za pobicie. Z rodziny tylko brat siedział; wie pan, jak to na zabawie wiejskiej... Arek ma zrzęczość do kradzieży, dlatego zawsze koledy jego posyła. W wieku 12 lat miał już kobietę! Kupił ją od starszego kolegi za forszę ze skoku. No a teraz zaczął ćpać. Przychodzi do domu, a tu śmierdzi od niego! Mówi, że wachnął i że jest mu od tego wesoło i kolorowo. Jak leżałam w szpitalu, to gadali glupoty, że u mnie pijaństwo i krewstwo, i stąd on taki. A dlaczego on taki, sama nie wiem. Nic mu nie brakuje. Chyba ma za dobrze. Opowiadałam mu, jak mi było z pierwszymi dziećmi ciężko. W jakich warunkach żyliśmy, to powiedział: „Było ci ciężko, boś głupia. Trzeba było ukraść”.

— Arek jeszcze dwa lata temu był do uratowania — stwierdza psycholog. — Teraz jest całkowicie, nieodwracalnie zdeprawowany.

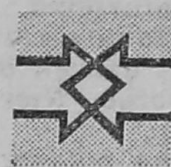
W teście Arka przewijają się w różnych kontekstach słowa: „bić”, „lać”, „uciekać”. W jego świecie wszyscy na siebie polują. Silniejszy pożera słabszego.

— Trzeba by od początku kształtować jego osobowość — konkluduje psycholog. — Ale to teoria. Nie ma takiej gumki, która starłaby z jego pamięci to, co przeżył.

„Kradzieży i włamań — czytam w opracowaniu Sądu dla Nieletnich w Łomży — dokonują przeważnie nieletni pochodzący ze środowiska miejskich, z rodzin rozbitych, nadużywających alkoholu, gdzie rodzice nie pracują. Wiek tych nieletnich zamyka się w granicach 10—16 lat. Trafiają się też przypadki, że uczestniczą w kradzieży czy włama-

CHRYSTUS NAM





Od poszukiwania piwa rozpoczęła swój pobyt w Łomżyńskim — dawno tu nie oglądano — ekipa Telewizyjnego Kuriera Województwa. Tubylcy okazali się mało gościnni, aczkolwiek nie poskąpili atrakcji. Rajd warszawiaków po knajpach Łomży zakończył się w „Bonie”, gdzie operator stracił cztery, a szef ekipy — aż osiem zębów. Była to, jak dotychczas, najra-
dykalniejsza ocena programów Telewizyjnego Kuriera o województwie.

— * —

Gdyby wszystkich kontrolerów zebrać w jedną grupę i wysłać w teren, po miesiącu lśniłoby czystością całe województwo łomżyńskie — stwierdził podczas Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczej partii jeden z dyskutantów. W Państwie Środka wykopano ongiś inteligentów do kopania rowów i też nie dało. Nie ta specjalizacja.

— * —

Łomżyńska PSS włączyła się do akcji antyalkoholowej. W „Satyrze” piwo na wynos sprzedaje się tylko z kawałkiem sera za trzydzieści złotych, w „Kameralnej” podaje się ów trunek wyłącznie z wysokosłodzonym sokiem. W przygotowaniu — koktajle piwno-buraczane.

— * —

Pracownik Rejonowego Przedsiębiorstwa Melioracyjnego w Łomży kupił 12 marca w zakładowym kiosku bułeczek, ugryzł i... chrupnęło. Produkt piekarni PSS z ul. Nowogrodzkiej nie okazał się jednak wypiekem z ministerialnych zapewnień. Wyższą cenę uzasadniał wsad w postaci deficytowej śruby, a chrupnął ząbek. Ograniczanie spożycia realizuje się u nas różnymi metodami.

— * —

Za zakładowe pieniądze wyremontował dyrektor jednego z najstarszych przedsiębiorstw Łomży zakładowego fiata i sprzedał go kuzynowi. Niech ktoś tylko powie, że zakłady pracy przestały świadczyć społeczeństwu pomoc społeczną!

— * —

Rosną wymagania stawiane uczniom łomżyńskich szkół podstawowych. By nie otrzymać dwójki — mały musi targać z domu nie tylko książki i zeszyty, ale także deski, piłę, gwóźdź i młotek. W ten sposób koło się zamyka, a lekcję wychowania obywatelskiego otrzymują także rodzice. Tata wynosi z zakładu, syn zwraca do szkoły.

— * —

Nasi Czytelnicy sygnalizują coraz częstszy brak w sklepach spożywczych papierowych toreb. Mają ich natomiast pod dostatkiem wszyscy chodnikowi sprzedawcy. Zdaniem „Spieć” — jest to objaw pozytywny: z torbami mogą pójść tylko ci, którzy je mają. A jajka — jak dowodzi praktyka — nosi się z powodzeniem nie tylko w papierowym opakowaniu.

— * —

Z milicyjnego raportu: „(...) podejrzany w miejscu zamieszkania cieszył się złą opinią (...)”.



stroźnie głowa 13-letniego Romka, jednego z „beprizornych” Łomży, którzy pojedynczo bądź stadami błąkają się po mieście nie mając dokąd pójść; czatują przy sklepach na okazję, realizując na poczekaniu najdziksze pomysły, byleby coś się działo. Notowani są za kradzieże, włamania, ostatnio — za narkotyzowanie się.

Czuje oczy Romka obserwują mnie badawczo spod mianej czupryny. Dla niego drzewo wiadomości dobrego i złego miało tylko złe owoce. Urodzony w norze — od chwili przejrzenia na oczy widział tylko ściernie życia.

Zaobserwowałam u tych dzieci ciekawy paradoks — opowiada psycholog. — Spójną osobowość. Nie ma rozdziewiku między wyznaczonym systemem wartości a postępowaniem, co jest charakterystyczne dla dzieci z rodzin inteligentnych, których rodzice są dwulicowi: co innego mówią dziecku, a co innego robią, przez co odrzuca ono ich autorytet. W rodzinach demoralizowanych rodzice kradną i pochwalają kradzieże. W tym sensie są one psychicznie „zdrowsze”.

Na szarej ścianie, pośród zdjęć ponętnych pańienek z pism ilustrowanych, wisi duże zdjęcie Chrystusa pływającego łodzią. Wyraźnie kiedys łódź do meliny. Dziewczęta uśmiechają się zalotnie, lecz on nie zwraca uwagi na ich wypłowiałe, kiepską farbą odbite, wdzięki.

„Od tego spotkania, idąc ulicami miasta — pisze reporterka „Gazety Współczesnej” w tekście „Pan przestał się ruszać”, w którym w osłupieniu, bezradnie, pyta „kogo winić, że na psychice dziecka w czas nie zauważono tak poważnej skazy?” — szczególnie o zmroku kątem oka choćby obserwuję każdego „matolatka”, choćby miał na głowie dziecinną czapkę z pomponem i fajną, proszącą się o pogłaskanie, buzię.”

Będa grabić, będa zabijać, będa gwałcić — porywczo mówi 78-letnia babcia, która wychowała ośmiorgo dzieci i „żadne jeszcze nie siedziało” (co z dumą podkreśla). — Z biedy to. Ja wytrzymałam, choć mąż pijak. Margaryna, ale dzieci wykarmiłam. Każdy zawód ma. Kto był słabszy, zaglądał do kieliszka, a kobiety puszczały się na lewiznę. Miało być inaczej, jak w raju. Moja matka przed wojną strajkowała, chodziła w pierwszym szeregu na demonstracje 1-majowe. Działacz krzychał: „Zobaczcie, ina łomżyńskim bruku zakwitnie dla was czerwony kwiatusek”. Gdy pojawiła się policja, on pierwszy dał drapak, a matka poszła pod kolby i palki. Wkrótce zmarła. Kwiatusek zakwitł, ale nie nam. Chrystus to był prawdziwy komunista.

Równość. Moja matka dzieliła chleb na trzy równe części, Eli, Ludwisi i Marianowi. Marian był cwany: swoją porcję chował, a nasze podjadał. Dzisiaj też tak dzieli. Najpierw chowają sobie, a potem „po równo”. I władzy nie wierzę, i księżom. Każdy szarpie do siebie. Rozdawali kartki na spowiedź. Sądziad poszedł i mówi: „Masło na kartki, mięso na kartki, to teraz spowiedź też na kartki?” Wszyscy mają nas za głupich bydłaków. Nie narzekam. Mam 5000 renty, i żeby nie te lata, tobym się umalowała i dorobiła sobie. Zresztą, co mi trzeba? Wersalka jest, segment pięć lat spłacałam... Ja do śmierci mam już niedaleko, ale co ma robić mój syn. Dzieci małe, a jemu „mrozwego” dali 3500. No i wyżył! Drugi syn nie miał światła w mieszkaniu. Włamał się do takiej rudery. Palil lampę naftową. Dzieci zaczęły ślepnąć. Rozdzielili się. Ona z dziećmi przy swoich rodzicach, on przy mnie. Tylko 70 kilometrów. No i jak ma nie być pijaństwa, kurestwa, złodziejstwa?

Kto uskladał wcześniej trochę grosza, ten ucieka na osiedle Południe — tłumaczy opadłe swojej własności były „kamienicznik”. — Starych mieszkańców policzyłby na palcach jednej ręki. Reszta to hola ze wsi albo z jeszcze gorszych rudery. Sam prosiłem na klęczkach, żeby ADM przejął kamienicę. Wyznaczono groszowe czynsze. Kto chciał, to płacił; moja rola ściągnąć, przekazać państwu. A państwo ciśnieło, żeby płacić za wywóz śmieci, szamba; z czego? Z pocałowaniem ręki oddałem. Od tamtej pory żadnego remontu.

Druga część opublikujemy w n-rze 15.

Fot. KAZIMIERZ CENTKOWSKI

niu nieletni w wieku 8 lat. Rodzice (...) świadomie czerpią korzyści z kradzieży. W wielu przypadkach marzymy (podkreślenie A.J.S.) o tym, by nieletni miał ukończone 13 lat. Jest to bowiem granica umożliwiająca zarzucenie mu czynu karnego, umieszczenie (...) w zakładzie poprawczym”.

— Teraz stoimy przed kolejną barierą — mówi przewodniczący Sądu. — W domach wychowawczych nie ma miejsce.

„Trzeba przyznać, że przestępczość nieletnich wykazuje tendencję wzrostu. Jest coraz poważniejsza i zorganizowana. Niepokój musi budzić narkotyzowanie się nieletnich.”

* * *

— Prawo karne jest zbyt łagodne — pani pedagog z „trójki” proponuje radykalne rozwiązanie problemu. — Gdyby rodziców zamknięto w obozach pracy, a cały zarobek przeznaczano na wychowanie dzieci, inni by się opamiętali.

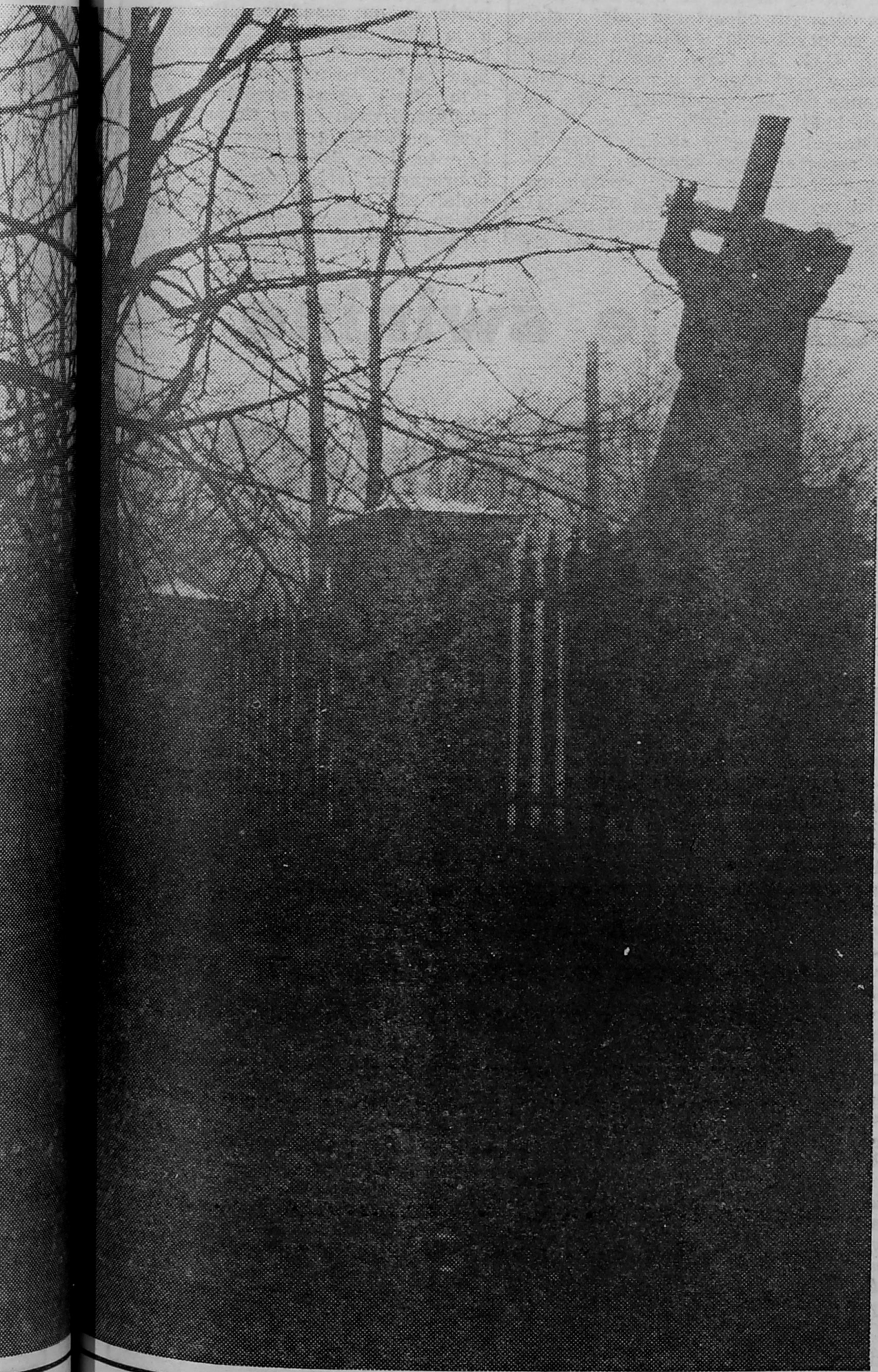
* * *

Lipińska — schludnie ubrana, o steranej twarzy i zniszczonych dłoniach, w których gniecie chustkę — płacze. Przyszła do Sądu dowiedzieć się, co ze sprawą jej syna, który siedzi w poprawczaku za kradzieże.

„Skloności nieletniego — odczytuję matce opinie psychologów i pedagogów, którzy badali Sławka — do postaw anarchizujących, organizowania buntów i zamieszek. Badany ujawnia szczególne ubóstwo zainteresowań, poza prymitywnymi nawykami typu „alkohol i seks”, w zasadzie nie go nie interesuje. Jest to po części efekt braku pozytywnych bodźców ze strony środowiska rodzinnego, którego prymitywizm kulturalny wywarł swoje piętno na nieletnim.”

— Raz, dwa, trzy — Lipińska

MELINIE



Stare przysłowie powiada: uderz w stół, a nożyce się odezwą. Stoły mamy, produkujemy też nadal nożyce, na naszych łamach zaś grasują wysmiewające wszelkie wynaturzenia „Spiecia”. Redakcja na zamieszczane w nich „michałki” jest dźwięk owych przysłowiowych nożyc. Nierzadko, niestety, fałszywy.

Odpowiedź na pytanie o przyczynę fałszu nie jest prosta, chociaż zawsze punktem wyjścia bywa historyczny odpór krytyki. Przy czym można tu wyróżnić dwie zasadnicze postawy. Pierwsza to — złośliwa uciecha („Ale im dolożyli”), nie pozbawiona wszakże odrobiny refleksji — mogą przecież przyłożyć i mnie.

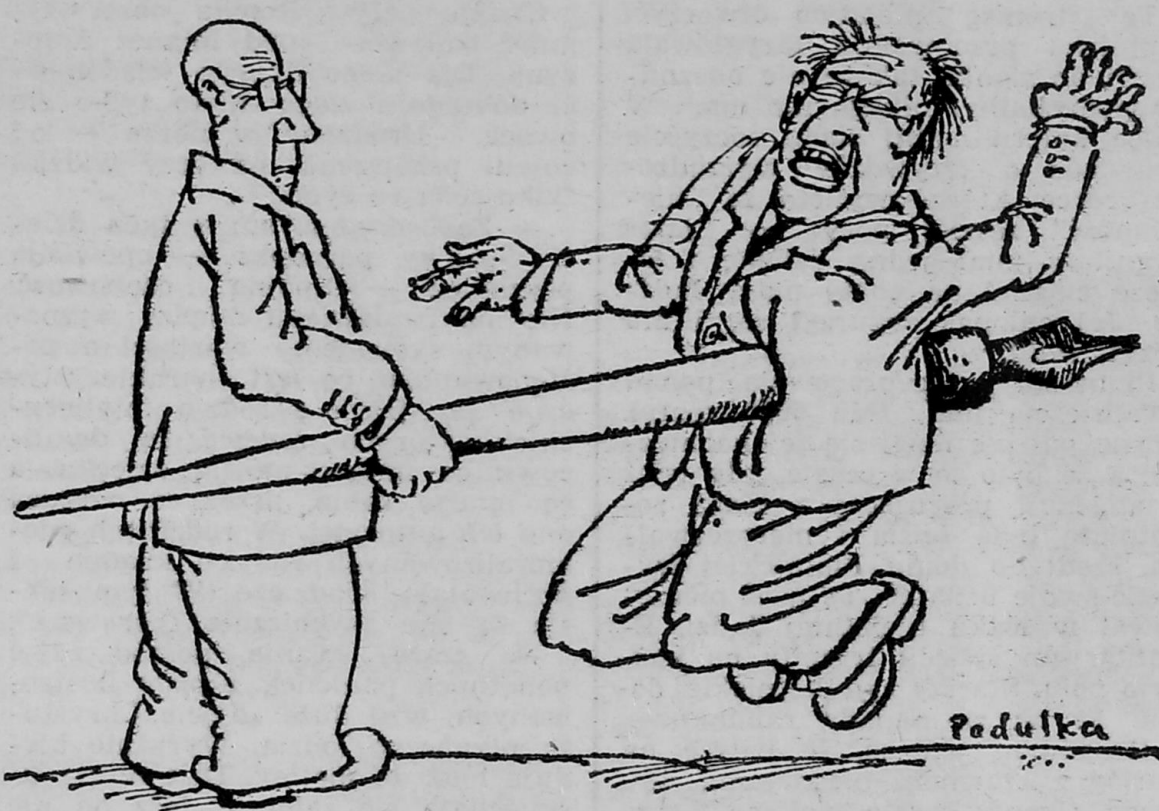
Drugą charakteryzuje obawa o skutki i chęć ich zniwelowania przez zagłaskiwanie krytyki w oparach dobrej woli. Szczegółowo analizuje się wówczas notatkę czy doniesienie, grubą kreską podkreśla wszelkie nieścisłości: a to sklep ma nie dwie tylko jedną ladę, pani była w różowej, nie czarnej sukni, właściwa nazwa brzmi inaczej, ktoś otrzymał nie serwis lecz wazę chińską. Jednocześnie próbuje się bagatelizować opisane zdarzenie, sugerując jego odosobnienie na tle pozytywnych. Wytacza się ciężką artylerię statystyki i uwarunkowań obiektywnych, sypie petardami dokonanych, wreszcie podrzuca się pasz-

metodologia stosowana

tet o dziennikarskiej złośliwości i nieznajomości rzeczy. I szuka się. Szuka... donosi ciela, który zlał środowisko „omerta”

Analiza skutków zastępuje analizę przyczyn i mechanizmów kryty-

kowanych zjawisk. Sprzyja temu zasada rozliczania. Odnosne władze czują się w obowiązku „wyciągnąć konsekwencje”. Nagana czy zwrocenie uwagi ma — przy tej konwencji — załatwiać sprawę. I nikt



Podulka

nie raczy się zastanowić nad tym, że przykryta farbą rdza wnet ponownie zabrzędzi wypolerowaną już — zadawałoby się — powierzchnię.

Nasza swoista metodologia stosowana sięga rodowodem badającą carskiej papierkomanii. Komisja, papierki, podpisy — sprawy nie ma. Nie ma? Oczywiście! Proszę, oto stosowny dokument. Temat na szersze rozważania, a jednym z jego elementów jest technika odpowiedzi na krytykę.

Schemat (są i chlubne wyjątki) wygląda mniej więcej tak: opublikowana zostaje notatka, że w sklepie o największym w Łomży szludzie sprzedaje się spod lady, na przykład, żarówki. Szef handlu typuje taki sklep i żąda wyjaśnienia od kierownika placówki. Tenże powołuje komisję — najlepiej z udziałem czynnika społecznego, która protokolarnie wyjaśnia: „sprzedaż spod lady nie jest prowadzona”. Była krytyka — jest odpowiedź. Formalnie w porządku, proceder może trwać nadal. Tu i gdzie indziej. A po pewnym czasie...

Po pewnym czasie „oliwa znówu na wierzch wypływa”, ktoś uderza w stół i te same nożyce dźwięczą jeszcze raz. I znówu podrzuca się pasz-

TEK

Rys. Andrzeja Podulki

SWIAT SUPRAPARCJALNY

Własne przemyslenia i „zmijowata” scena przy szatni, w której Józef K+1 i redaktor „Bejcy-politury” wyraźnie dali mi do zrozumienia, że jestem agentem obcego wywiadu, na nowo postawiły przede mną cały problem prawdy i fałszu, interpretacji i faktu. Widziałem wszystkie fakty, słyszałem każde słowo. A jednak interpretowałem je źle.

Ale nie ja jeden. Józef K+1 oraz naczelny „Bejcy-politury” przypuszczają, że gazeta i zeszyty Iks należą do mnie, szybko rozszyfrowali cudzoziemski spiszek. Jeśli w swoich organach nie poinformowali o tym PT Czytelników, to jedynie dlatego, że uznali incydent za dość drobny, a podjęte przez siebie działania za wystarczająco przewencyjne.

Co jest prawdą? Co fałszem? Co faktem? Co czystym wyobrażeniem, a co ścisłą, trzymającą się faktów interpretacją? Ja wszystko widziałem, a osądzałem mylnie. Józef K+1 i naczelny „Bejcy-politury” widzieli niewiele, a doszli do słusznych, chociaż niezupełnie prawidłowych wniosków. Słusznym wnioskiem było stwierdzenie, że skoro nie lubię obu panów, jestem ich wrogiem (słuszne zwłaszcza w świetle zasady „Kto nie z nami, ten przeciw nam”). Nieprawidłowość polegała na rozszerzeniu owej niechęci i wyrażeniu przypuszczenia, że zapewne jestem również wrogiem państwa, literatury, Europy, Polaków itd. Nic z tych rzeczy. Gdyby Józef K+1 i redaktor „Bejcy-politury” mogli za Ludwikiem XIV powiedzieć: „Państwo to ja” lub za Mickiewiczem powtórzyć „Ja i Ojczyzna to jedno”, mój los byłby przesadzony. Na moje szczęście tak nie jest. Oba pozostaje siła sugestii i potęga namowy. Obaj nie rozumieją jednak tego, że czas zwalczania minął, gdyż coraz więcej osób ma „jasne rozeznanie” i wie, iż pojedynczy człowiek może zaszkodzić sobie samemu w sposób najbardziej dotkliwy i skuteczny.

Wróćmy jednak do rozważań o naturze prawdy. Przypuśćmy, że redaktor „Bejcy-politury” widział tę samą co ja scenę stołową. Wówczas naturalnie zachowałby się inaczej. Usiłowałby udawać słodzikiego, wypytać mnie w jakim języku i co mówił Iks. Redaktor ten odróżnia polski od niepolskiego, a i to nie zawsze. Nie lubię osobnikom tego pokroju udzielać zbyt dokładnych informacji, albowiem wiem, że zawsze wykorzysta je niewłaściwie. Odpowiadałbym więc zdawkowo. Ygrek mówił językiem semito-chamickim (arabski jest językiem semito-chamickim). Redaktor G.G., który sądzi, że istnieją Czechosłowacy, bez trudu kupiłby to, iż są również Semito-chamicy, w dodatku dysponujący własnym językiem. Następnie streściłbym lub przetłumaczyłbym rozmowę, unikając jakiegokolwiek wzmianki o arabskim pytaniu do mnie. Naturalnie, pytanie o pogodę w Kairze ob. G.G. odebrałby jako część szyfru, dziwne

zachowanie Igreka, odchodzącego do innego stolika — jako nadmierną ostrożność i obawę demaskacji.

W rezultacie, kto wie, czy w „Bejcy-politury” nie ukazałby się felieton lub artykuł (raczej to drugie) demaskujący związki określonych (czyli zupełnie mglistych) kół literackich z przedstawicielami obcego wywiadu. „Arogancja niektórych literatów — brzmiałaby „Bejca-politura” — doszła do tego stopnia, że spotykają się z cudzoziemcami w Klubie, rozmawiają po semicku. Wymieniają zaszyfrowane informacje w rodzaju: „Jaka pogoda panuje w Kairze?”. A przecież wiadomo, że nie o Kair im chodzi. Następnie w szatni Klubu wymieniają książeczki szyfrowe. A my z „Bejcy-politury” przejrzelismy ich machinacje i złamaliśmy szyfr”. W każdym bądź razie wyszłoby coś w tym stylu, tylko że dłuższe, bo „Bejca...” stawiała na publicystyczny epos. Nie podejmuję się naśladować „bejcowej” publicystyki. Zresztą liczy się treść... A dla „Bejcy...” (po-

datkowo trzeba wziąć pod uwagę, że zwrot „szpieg w Klubie” brzmi interesująco, a „szpieg w stołówce” — niewiarygodnie. „Zeszyt” kojarzy nam się z uczniem lub studentem, ale „książeczka szyfrowa” — z wywiadem i jego systemem organizacyjnym. Przez zwykłe zestawienie z „książeczką czekową” jednoznacznie sugeruje motyw działania.

Opisując fakty, które — jak się okazało — wyjaśniłem trochę fałszywie, na swoje usprawiedliwienie podałem prawdopodobne odczytanie tych samych zdarzeń przez pismo „Bejca-politura”. Wyszło wierutne kłamstwo i brednia. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że o jawnie nieprawdziwym odczytaniu całej historii zadecydowała wyłącznie głupota red. G.G. lub tzw. profil pisma. Weźmy pod uwagę pismo tak odmienne od „Bejcy-politury” jak „Tygodnik Powszechny”.

Oto jak scenę w stołówce opisałby reporter tego organu: „W stołówce ZLP coraz częściej spotykamy ludzi czytających arabską prasę. (1). Niektórzy z nich przy stole prowadzą nawet rozmowy po arabsku. (2).

rzeczne co detektywistyczne dociekania „Bejcy-politury”, w dodatku oba publikatory popełniłyby ten sam błąd twierdząc, że Iks rozmawiał z Ygrekiem w obcym języku. Czy można rozmawiać w języku, którego się nie zna? A więc „Tygodnik...” też miałby się z prawdą. Ludziom, którzy sądzą, że jest to niemożliwe, chciałbym podać pewien, już nie zmyślony, przykład. W końcu ubiegłego roku „Kisiel” opublikował w tym piśmie felieton „Moje typy”, który składał się z samych nazwisk i podpisu.

Pomysł „Kisiela” nie był wcale tak oryginalny. Od XIX w. publicyści i felietoniści chętnie posługują się ironią. Podobne felietony oparte są na zasadzie: „Pan wiesz, a ja się domyślam”. Felietonista, którego poglądy dobrze zna czytająca go publiczność, robi duże „perskie oko”, chcąc napiętnować np. obywateli znanych ze skąpstwa, wylicza największe skapiradła i tytułuje tę listę „Szczodrzy” lub „Nasi dobroczyńcy”. Naturalnie, lista „Kisiela” nie musi się zgadzać z listą Rema czy Passenta, jeśli ci felietoniści chcieli ujawnić swoje typy.

muzułmanin je świninę czyli pomyłka „Kisiela”

dobnie jak dziś dla „Rzeczywistości”) najważniejszym była „spiskowa wizja świata” i gigantyczne knowania cudzoziemców, przed którymi pismo zawsze ostrzegało. Co prawda, organ nigdy nie wpadł na żaden trop, ale ostatecznie można powiedzieć, że prasa nie służy do tropienia.

„Bejca-politura” przypomina wadliwie działające systemy alarmowe, obecnie coraz częściej instalowane w samochodach; dużo hałasu, kiedy nie trzeba, i całkowity brak sygnału, gdy złodzieje odjeżdżają z parkingu... Skąd tyle bzdur w „Bejcy...”? Po prostu z głupoty. Czyż można mieć pretensje do kury o to, że nie jest albatrosem i nie lata nad oceanem? Głupota często rozbudza uśpioną w nas podejrzliwość i skłania do użycia fałszywych rekwiizytów.

Usłyszawszy o języku semito-chamickim red. G.G. prawdopodobnie doszedłby do wniosku, że słowo „chamickie” ma jednak coś wspólnego z chamami lub chamstwem i stanowi niepotrzebną aluzję. Użyłby więc raczej niezręcznego i głupawego określenia: „rozmawiali po semicku”, a później plakałby w maniekiet, że jego, wytrawnego internacjonalistę, posadza się o antysemityzm. Określenie „książeczka szyfrowa” (czyt. zeszyt) i „Klub” (czyt. stołówka) stanowiłyby ozdoby stylistyczne, nadające odpowiednią rangę sprawie dość błahszej. A do-

W rozmowach tych niekiedy uczestniczą polscy intelektualisci. (3). Atmosfera rozprężenia obyczajowego i obojętności religijnej pewnie odpowiada gościom, bo odważają się na to, na co nie odważyliby się u siebie w domu; w biały dzień jedzą świninę, chociaż trwa miesiąc postu — Ramadan. (4).

Ponumerowałem zdania, aby ułatwić sobie komentarz. Zdanie 1 — w 100 proc. prawdziwe, gdyż ob. Iks w tym okresie częściej odwiedzał stołówkę. Zdanie 2 — mimo wszystko w 100 proc. prawdziwe. Rozmowa była po arabsku. Słowo „rozmowa” czy „dialog” nie określa czasu trwania wypowiedzi. Iks odpowiedział po arabsku „tak” w zupełnie sensownym momencie i w związku z pytaniem dr. Igreka. Zdanie 3 — 100 proc. prawdy. Ktoś mnie rozpoznał. Zdanie 4 — też 100 proc. prawdy, w sferze faktów, a nie interpretacji. Trwał rzeczywiście muzulmański Ramadan. A tego dnia na obiad klubowy była wyłącznie świnina. Zresztą, poważne batalie toczyły się o to, aby było jej za 10 złotych jak najwięcej. W 4 zdaniach z „Tygodnika...” wszystko jest prawdą. Zauważmy, że hipotetyczna notatka wspomina o ludziach rozmawiających po arabsku, nie o Arabach. Można tu podziwiać precyzję sformułowania, które przecież i w tym nie mijają się z prawdą.

A jednak cztery zdania z katolickiego pisma byłyby równie niedo-

Podjezwam nawet, że byłyby to zupełnie inne listy...

Przeczytawszy listę Kisiela człowiek pokroju Józefa K+1 czy red. G.G. zapewne wrzasnąłby: „Kisiel” urządził publiczną nagonkę na porządnych działaczy. Ale bez przesady i hysterii. Wprawdzie chwyt ograny, jednak ważne jest to, co nastąpiło później. W dwa tygodnie po „Moich typach” ukazało się sprostowanie, w którym felietonista „Tygodnika...” udając głupiego, odwołał do swojej listy dwa nazwiska. Nie warto pytać: „dlaczego aż dwa?” czy „dlaczego tylko dwa?” lub „dlaczego te dwa?”. Sam pomysł swoistej listy proskrypcyjnej wydaje się poroniony i przeciwny ideałom religijnym. Jeśli jednak ktoś decyduje się na taki krok, „typy” powinny być starannie dobrane i „murowane”. Nikt bowiem nie wierzy w pomyłkę. Każdy pomyśli, że po konsultacjach „niezależny” felietonista wolał ryzykować posadzenie o sklerozę niż obstawianie przy swoich „typach”.

Tyle fakty. Przyjemne i nieprzyjemne, stanowią zaledwie materiał do refleksji. Element interpretacji, odczytania faktów, zawarty jest już w samym ich doborze. Nagi fakt bowiem nie istnieje.

Nagi fakt to bezsensowna lista czy rozmowa w obcym języku przeprowadzona przez facetów, z których żaden nie zna tego języka.

PROF. JASIO
WSZECHSTRONNY

refleksje



Przez trwającą tysiąclecia eksploatację zwierząt człowiek związał swój byt z licznymi gatunkami. Zwierzęta bowiem — jak wiadomo — dostarczają nie tylko wielu cennych surowców, ale przede wszystkim stanowią źródło niezbędnych dla nas produktów spożywczych. Bezpieczne korzystanie z tych produktów jest możliwe wyłącznie wówczas, kiedy pochodzą one od zwierząt zdrowych, nie zawierających w swoich tkankach takich m.in. szkodliwych czynników, jak patogenne bakterie i wirusy.

Dla skutecznego zwalczania chorób, wywołanych przez te drobnoustroje u zwierząt, a także i ludzi, niezbędne są szczepionki, surowice odpornościowe, preparaty diagnostyczne, antybiotyki itp. Bez tych środków liczne bakteryjne i wirusowe choroby mogłyby jeszcze dziś powodować duże straty w produkcji zwierzęcej, a także stanowić przyczynę licznych zachorowań i zejść śmiertelnych wśród ludzi.

Nie ulega przeto wątpliwości fakt, że wszyscy ci naukowcy — lekarze, mikrobiolodzy, chemicy i inni specjaliści — którzy swoją (przeważnie benedyktyńską) pracą przyczynili się do stworzenia teoretycznych i praktyczno-organizacyjnych podstaw do seryjnego wytwarzania preparatów niezbędnych w profilaktyce, diagnostyce i terapii większości chorób zakaźnych, zasłużyli sobie na nasze uznanie i wdzięczną pamięć.

Do nich należy niewątpliwie wychowanek łomżyńskiego gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki, dożgonny przyjaciel Ziemi Łomżyńskiej — profesor zwyczajny, doktor nauk weterynaryjnych, Tadeusz Jastrzębski (1894—1977). Urodzony w Wiktorowie (dawny powiat Bielsk Podlaski), szkołę średnią ukończył w Łomży (zdał maturę w 1924 r.), podjął studia weterynaryjne na Uniwersytecie Warszawskim; dyplom lekarza weterynarii uzyskał w roku 1929.

Pracę naukową rozpoczął jeszcze jako student, w Katedrze Bakteriologii, pod kierunkiem prof. dr Zygmunta Szymanowskiego; wówczas opublikował swoje pierwsze cztery prace badawcze.

Jako lekarz weterynarii (po odbyciu rocznej służby wojskowej w Szkole Podchorążych Rezerwy Kawalerii) zatrudnił się w 1930 r. — na stanowisku asystenta w dziale produkcji biopreparatów weterynaryjnych Instytutu Bakteriologii i Serologii Towarzystwa Chemiczno-Farmaceutycznego mgr. Kławe SA. (Od tego czasu, na okres przeszło 20 lat, miejscem stałego zamieszkania Tadeusza Jastrzębskiego stał się Drwalew, gdzie w 1929 r. powstała filia Towarzystwa; teraz znajdują się tam największe w Polsce zakłady przemysłu bioweterynaryjnego — „Biowet”).

Dzięki zdolnościom i ogromnej pracowitości młody asystent został w niedługim czasie kierownikiem oddziału surowic, a następnie — zastępcą kierownika oddziału biopreparatów weterynaryjnych. Całym działem kierowali wówczas tej mianem specjaliści od bakteriologii, chorób zakaźnych zwierząt i produkcji immunopreparatów, co dr Stanisław Serkowski (do 1932 r.) i prof. dr Jan Gordziński (do 1939 r.), którzy nie tylko przekazywali Jastrzębskiemu własne doświadczenia, ale też stwarzali mu warunki do poszerzania i uaktualniania wiedzy zawodowej.

W roku 1931 Jastrzębski wyjechał do Austrii, gdzie pogłębiał swoją wiedzę w dziedzinie chorób zakaźnych zwierząt pod kierunkiem słynnego prof. Gerlacha. Efektem tej podróży było wprowadzenie do praktyki w Polsce nowoczesnej metody zwalczania niedokrwiłości zakaźnej koni oraz uruchomienie produkcji szczepionki węglikowej zarodnikowej.

W roku 1932 znowu odbył podróż naukowo-konsultacyjną do Austrii, a oprócz tego — do Czechosłowacji i na Węgry (Instytut Weterynarii w Budapeszcie), co umożliwiło wprowadzenie w Polsce do praktyki hodowlanej nowoczesnych metod hodowli chorobotwórczych bezsurowiczych, uruchomienie produkcji surowicy oraz szczepionki przeciw szaleństwu, a także udoskonalenie zasad wytwarzania surowicy przeciw pasterełozie zwierząt i stosowanie obowiązkowej kontroli seryjnej

wszystkich produkowanych „u Kławe” biopreparatów.

W następnym roku pojechał lek. wet. Jastrzębski po raz trzeci do Austrii, gdzie zapoznał się z tematyką prac naukowych, wykonywanych w uczelniach weterynaryjnych, a także z produkcją biopreparatów w firmie Serum-Union. W ramach tego samego wyjazdu zagranicznego zwiedził uczelnię weterynaryjną w Brnie oraz zaznajomił się bliżej z zasadami rozpoznawania i zwalczania wielu zaraźliwych chorób zwierząt w Czechosłowacji. Zdobyte wiadomości zostały wykorzystane w Polsce m.in. do usprawnienia diagnostyki wielu zakaźnych jednostek chorobowych; oprócz tego — do wprowadzenia bardzo istotnej zasady określania

W roku 1939 lekarz wet. Tadeusz Jastrzębski napisał i obronił tematycznie nowatorską rozprawę doktorską — „Przechodzenie przeciwciał na potomstwo klaczy wysoko uodpornionych przeciwko różnicy świń” (promotorem był prof. dr Zygmunt Szymanowski). W tym czasie miał już w swoim dorobku kilkanaście publikacji naukowych oraz wiele, po raz pierwszy wprowadzonych do praktyki w Polsce, nowoczesnych surowic i szczepionek. Stał się więc dość szybko znaczącym w naszym kraju specjalistą w dziedzinie biopreparatów.

Ten bardzo owocny okres w życiu młodego doktora przerwała wojna i kilkuletnia okupacja. Po czynnym udziale w kampanii wrześniowej i nieudanych próbach przedostania się do Rumunii wrócił dr Jastrzębski do Drwalewa. Tu, zmuszony wyłącz-

mu podporządkowano wszystkie istniejące w Polsce zakłady — w Drwalewie, Gorzowie Wlkp., Krakowie i w Puławach.

Dorobkiem powojennym, trwającego do 1953 r., „biowetowskiego” okresu działalności przyszłego profesora było m.in. opracowanie (samodzielne lub z innymi specjalistami) zasad wytwarzania i wdrożenie do seryjnej produkcji takich preparatów, jak: Biotropina, Wentrovet, Biotinctura, Bioruminans, Fluidosan, Delbetyna, Biowetadina, Biolugol, Siuforin, Biolent, Bioval (patent), Ceromangan, Biolacar, Carbovet (wszystkie są produkowane do dziś).

Równolegle z naukowo-organizatorską pracą w przemyśle prowadził dr Jastrzębski (od 1948 r.) zajęcia dydaktyczne ze studentami w Katedrze Mikrobiologii Wydziału Weterynaryjnego w Warszawie.

W 1953 r. przeniósł się do Lublina, gdzie objął kierownictwo katedry mikrobiologii na Wydziale Weterynaryjnym UMCS. Po roku pracy uzyskał tytuł zastępcy profesora, po dwóch — docenta, po siedmiu — profesora nadzwyczajnego, a w 1970 — profesora zwyczajnego. W czasie pracy w lubelskiej uczelni był dwukrotnie jej prorektorem, raz prodziekanem Wydziału Weterynaryjnego, a przez 13 lat pełnił honorową funkcję redaktora „Excerpta Veterinaria, Lublin”.

Poszerzając nieustannie zakres swojej bogatej wiedzy — odbył znowu wiele naukowo-studialnych podróży zagranicznych. Najdłuższy (roczny) i najbardziej owocny był wyjazd do NRD, gdzie prowadził prace doświadczalne w Instytucie Wirusologii na wyspie Rhiems, m.in. wspólnie z prof. Röhrerem. Pobyt w NRD wywarł duży wpływ na zainteresowania naukowe profesora oraz jego poglądy na praktyczne znaczenie dla produkcji zwierzęcej zakażeń i chorób wirusowych. Szczególnie istotnym momentem dla rozwoju wirusologii było uruchomienie przez profesora, w Lublinie i w Puławach, pracowni zajmujących się hodowlą żywych tkanek zwierzęcych. Dzięki temu stało się możliwe wprowadzenie najnowocześniejszych metod do badań wirusologicznych oraz opracowanie — nie wytwarzanych uprzednio w Polsce — biopreparatów o światowym standardzie jakościowym.

Opublikowany dorobek naukowy Tadeusza Jastrzębskiego jest ogromny. Był on autorem lub współautorem 100 prac eksperymentalnych, napisał 40 obszernych artykułów o tematyce różnej (sprawy zawodowe, biografie wybitnych uczonych czy tłumaczenia obcojęzycznych rozpraw naukowych; znał biegle język francuski, niemiecki i rosyjski, a w dostatecznym stopniu angielski, włoski, czeski i serbochorwacki), a także posiadał na swoim koncie współautorstwo kilkunastu akademickich pozycji książkowych.

Prof. Jastrzębski to nie tylko znakomity naukowiec z dużym zacięciem praktycznym i bardzo doświadczony nauczyciel akademicki, ale też wychowawca licznej grupy pracowników naukowych. Był on bowiem promotorem 16 doktorów i opiekunem 6 przewodów habilitacyjnych. Siedmiu z jego doktorantów (wśród nich — również autor niniejszego artykułu) uzyskało już tytuł profesora. Można przeto śmiało mówić o naukowej szkole prof. Jastrzębskiego.

Pomimo ciągłego nawału zajęć zawodowych znajdował jeszcze profesor czas na prace społeczne. W latach szkolnych był m.in. bibliotekarzem-archiwistą hufca ZHP w Łomży, a w czasach studenckich pełnił funkcję skarbnika Stowarzyszenia Samopomocowego w akademickim kole łomżyńskim. Prowadził też wielokierunkową, wręcz judymowską działalność społeczną w środowisku Drwalewa, gdzie do dziś jeszcze wspomina go z szacunkiem i wdzięcznością tamtejsza ludność.

Należy przeto wyrazić duże uznanie łomżyńskiej społeczności weterynaryjnej za to, że już przed kilkoma laty uczciła pamięć prof. Tadeusza Jastrzębskiego nadaniem jego imienia lecznicy dla zwierząt w Ciechanowie, a w czerwcu 1984 r., w 40 rocznicę PRL, umieściła jego portret w pięknej sali konferencyjnej Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii w Łomży, obok portretów prof. dr. Bolesława Gutowskiego i płk. dr. Konrada Millaka.

Prof. dr
STANISŁAW TERESZCZUK

TYTAN



fazy dysocjacji szczepów bakteryjnych, używanych do wytwarzania surowic i szczepionek, a także zmecchanizowania uciążliwej czynności hyperimmunizacji zwierząt-seroproducentów.

W roku 1936 odbył Tadeusz Jastrzębski podróż studialną do ZSRR. Zapoznał się z osiągnięciami badawczymi niektórych radzieckich uczelni weterynaryjnych, instytutów naukowych i biofabryk. Efektem tej podróży było m.in. uruchomienie w Drwalewie produkcji surowicy oraz szczepionki przeciw Natomiast z Jugosławii (w 1937) przywiózł do kraju m.in. wysoko immunogeny, przydatny w produkcji surowicy, szczepionki wirusa pomoru świń.

Ostatnią w okresie międzywojennym konsultacyjno-studialną podróż — do Szwajcarii — odbył w roku 1938; uczestniczył tam w Światowym Kongresie Weterynaryjnym, kilka dni spędził w berneńskiej uczelni weterynaryjnej, po czym był gościem słynnego Instytutu Pasteura w Paryżu, a w drodze powrotnej do kraju zapoznał się z osiągnięciami badawczymi uczelni weterynaryjnej w Berlinie. Efektem tych wjazdów było m.in. uruchomienie w Drwalewie trudnej technicznie produkcji surowicy przeciw beztlenowcom grupy górzeli gazowej oraz rozpoczęcie badań nad krajowymi szczepionkami, z dodatkiem adiuwantów, przeciw tężcowi i błonicy.

nie do pracy technicznej i pozbawiony kontaktów ze światową nauką, nadal prowadził w tajemnicy prace badawcze. Działalność w Ruchu Oporu: udzielał schronienia poszukiwanym przez gestapo, dostarczał oddziałom partyzanckim leków i środków opatrunkowych, organizował pomoc lekarską dla chorych i rannych partyzantów.

Kiedy Niemcy w roku 1945 przystąpili do ewakuacji drwalewskiego zakładu (wówczas w posiadaniu firmy Asiad-Dessau), dr Jastrzębski wraz ze współpracownikami ukrywał cenne urządzenia, materiały i surowce. Dzięki temu można było po wyzwoleniu, bez pomocy władz, uruchomić wytwórnię szczepionek, która dostarczała m.in. znaczną ilość szczepionki przeciw durowi brzuszemu oraz sporo bakteriofaga czerwonego.

Już na początku 1945 r. minister Rolnictwa i Reform Rolnych powierzył dr Jastrzębskiemu stanowisko zastępcy dyrektora, a w 1946 — dyrektora Zakładów Biologiczno-Farmaceutycznych w Drwalewie. Po czterech latach dr Jastrzębski zrezygnował jednak z tej funkcji, zatrzymując sobie funkcję kierownika naukowo-produkcyjnego Zakładów. 1 lutego 1952 r. został mianowany naczelnym lekarzem (kierownikiem naukowym) i zastępcą dyrektora powstałego wówczas w Warszawie Zarządu Przemysłu Bioweterynaryjnego, które-

dzielnictwo



wyznanie intymne derekcji czyli o historii MDK - DST słów kilkaset

— Czym zajmujesz się, Joanno?
— No cóż, jestem dyrektorem.
— A cywilnie?
— Jestem panną...
— Z konieczności czy z wyboru?
— Na „derekcję” mianował mnie organ założycielski...
— Kto założył waszą firmę?
— Prezydent i Wiesław Sielski.
A stan wolny sama sobie wybrałam demokratycznie, bowiem „czaru” małżeństwa obawiam się wprost panicznie!

— Powiedz teraz, jak to było, czy was powołano z góry i jak w Łomży powstać miało Światowe Centrum Kultury?
— Na początku było słowo, które Wiesław rzucił w urzęd, słowo, które nadbrzmiało i rosło jak ciśna przed burzą. Objęło się o głuchą pustkę, niechęć, złość i niemoc. Padano i powstawało, ale nigdy nie zginęło. Pękło 12 grudnia, wyciężyło i zagrzmięło, w czym zmieniło się szlachetny, powoli obrośli w ciasto. Może brzmi to patetycznie, lecz niech nikogo nie zwiedzie,

bo tym ciałem był dyrektor, który nie miał na czym siedzieć. Potem w hall nad szaletem znalazłono pomieszczenie, postawiono szafę, biurko, water-clozet do siedzenia. Wszyscy śmiali się serdecznie i zabawa była równa, poszła fama wśród narodu: „Dom kultury rośnie z gówna!”

— Zaraz, zaraz, nie tak chyba było z tymi siedzeniami. Przecież był już klub-galeria w budynku pod arkadami...

— Nie, to było nieco potem, już w osiemdziesiątym roku, klub „Ruchu” zamieniał Wiesław na galerię krok po kroku. Chyba w kucetnia... tak, pierwszego (nie, to nie jest mój humor), odszedł dyrektor Świdro, ja zostałam „derektorem”. Od tej chwili chyba każdy dzieł pamiętam precyzyjnie, można je podzielić w skrócie na złe, niezłe, awaryjne, wystrzałowe, zutewne, dziwne, fajeczne i „impresyjne”. I dzień jeden w zeszłym roku, który trwał, cirkla, trzy doby!

— Nie, w tę rzecz nikt nie wierzy, w taką perspektywę śliską...

— Lecz to prawda jest najszczerza: trwało wtedy „Czartowisko”.
— Ach, więc to diabelska sprawa, to rzecz całkowicie zmienna. Opowiedz teraz, Joanno, o waszych blaskach i ciemnościach.

— Najpierw tylko ja i Wiesław robiliśmy dziwne rzeczy — DKF i klub plastyków, który nigdy się nie mieścił. Potem przyszła Ciocia Luska, i choć był to plan daleki, zrobiliśmy wydawnictwo i zaczętek biblioteki. Tymczasem Wiesław budował, kopał, wbił, rznął i talał: — Tu będzie za kilka wiosen kulturalne centrum świata!

— No i co, pięć lat minęło, gdzie indziej są światła centra...
— To prawda, lecz naszą pracę robimy w ośmiuset procentach.
— Czy przypadkiem nie popadasz w coś na kształt samozachwyty?
— To nie jest moja ocena, ale kontrolerów z GIT-u.

— Czy tę cyfrę można znaleźć w dokumentach oficjalnych?
— Tego nie wiem, lecz to pewne, że te właśnie cyfry padły.

— W takim razie gratulacje! I wracamy do tematu...
— Otworzyliśmy galerię, po raz pierwszy miastu, światu...
— Góra była już gotowa i do barku strone schody, a w zasadzie — nie do barku,

tylko w basen pełen wody. Bo był basen tam przypadkiem (jakis wyetek wód gruntowych). Jak na warunki łomżyńskie — rzecz ważna: obiekt gotowy! Bez awantur, dąsów, narad, cudem prawie i legalnie, gdyby nie nasz upór tępy, mogła Łomża mieć pływalnię. Ale pokpiłmy sprawę, stosując różne metody, nieszczęsnym losu zarządzeniem pozbyliśmy się tej wody. No cóż, mamy kawiarnię, ale wciąż nas serce ścisła: z niewątpliwą naszą wtny nie ma Łomża kapielińska.

— To jest sprawa wprost niezwykła!
— Tak? Z jakiej przyczyny?
— Z tej, że wreszcie ktoś w tym mieście poczuwa się sam do winy!

— Pozwól, że będziemy kończyć, bo kolejną mam naradę w sprawie hall, której remont trwa już parę lat...

— Z okładem!
— Dodam jeszcze do obrazu naszych pozytywnych działań przejęcie tego obiektu, byłego klubu „Bonara”. Dato nam to możliwości rozwinięcia paru form, niestety, klub jest zbyt ciasny, nawet dla najbliższych norm. Właśnie krąży u nas dowcip „personalno-metrażowy”: ilu ludzi może przyspać na jeden metr kwadratowy. Choć tak jest, to zapraszamy wszystkich Państwa najserdeczniej do klubu „Pod Arkadami” i klubu „Stale Zajęcie”.

szczelina za kulisy

W ramach ambitnego planu rozwoju i wzbogacania infrastruktury kulturalnej urzędnicy administracji państwowej stopnia wojewódzkiego wydali zakaz zakupu sprzętu i aparatury pochodzącej z krajów zachodnich za złotych. Jak wszyscy doskonale wiemy, rodzimy sprzęt występuje na rynku (najczęściej czarnym), ponadto w niczym nie ustępuje zagranicznemu a nawet go przewyższa — w ilości awarii.

W „Stałym Zajęciu” mieszczą się dwie instytucje: ZW TPPR i gospodarz klubu, MDK-DST. Niedawno prowadzono wywiad dotyczący możliwości dokwaterowania jeszcze jakichś lokatorów. Pytanie do zainteresowanych władz i inspektorów: ilu pracowników może, zgodnie z normą, przyspać na jeden metr kwadratowy? Pomijamy już kwestię prowadzenia jakiegokolwiek działalności z udziałem osób trzecich.

W działalności kulturalnej i rozrywkowej bardzo ważna jest reklama. Punktów do rozwieszania plakatów w Łomży — jak na lekarstwo. Pozostają witryny sklepowe — gołe, nieestetyczne, często brudne — ale plakatu tam nie zawieszisz, bowiem zakazali tego szefowie wojewódzkiego handlu ze względów... estetyczno-reklamowych.

Łomżyńskie „Kontakty” deklarowały swój udział w organizacji imprezy „Czartowisko”, potem nastąpiła cisza, w końcu — błogosławieństwo dla MDK-DST: „Idźcie i sabałujcie”. Innego zdania był proboszcz, który wyklął MDK-DST oraz błogosławiące „Kontakty”.

KOGO OGŁĄDALIŚMY

IMPREZY MUZYCZNE

Poezja śpiewana: Leszek Długosz, Maciej Zembaty, Sławomir Wolski, Marek Grechuta z zespołem „Anawa”, Olek Grotowski, Anna Reyman, zespół „Po drodze” z Markiem Gałązką, Stanisław Kławe, Krystyna Świątecka, Elżbieta Adamiak, Janusz Latusek, Elżbieta Adamiak, Janusz Latusek, Jan Wolek, Andrzej Garczarek, Przemysław Gintrowski, studenci iberystyki UW.

Muzyka jazzowa: „Old Timers”, Krzysztof Sadowski, Janusz Muniak, „Vistula River Brass Band”, Jan Ptaszyn-Wróblewski, Stanisław Sojka, zespół „In tradition”, Tomasz Stańko, Tomasz Szukalski, zespoły „Jazz Collection”, „Beale Street Band”, „Spirituels Gospel Singers”, „Ragtime Duo”, kwartet Janusza Majewskiego, Marianna Wróblewska z Włodzimierzem Nahornym, zespoły „High Watther Mark”, „Bednarek i Zgraja”, „Novi Singers”, Włodzimierz Kamiński.

Zespoły młodzieżowe: „Block Rock”, „Art Rock”, John Porter „Mech”, „Bank”, „Daab”, „Deep”, „Sklep Jubilej”, z Ciechanowca, „5000 zł” z Białogostku, „Free Blues Band”, „After Blues” ze Szczecina.

Inne: country — Tomasz Szwed, Jacek Skubikowski, muzyka Wschodu — zespoły „Ossjan”, „Ragamala”, „Mantra”, duet gitar klasycznych „Alber —

Strobel”, folk-blues — „Mara”, koncert fortepianowy Grażyny Gutkowskiej, chór cerkiewny z Białegostoku, chór Akademii Rolniczej z Olsztyna, kapela podwórkowa „Kolesie” z Ostrołki, kapela podwórkowa z Grajewa, orkiestra dęta z Kolna, Zespół Reprezentacyjny Ludowego Wojska Polskiego, rodzina muzyczna Witkowskich, zespół śpiewaczy z Nowogrodu, zespół góralski z Nowego Sącza.

Audycje muzyczne: Piotr Mec „Opowieści o Beatlesach”, „Luis Armstrong — film, piosenka” stara muzyka węglerska — Henryk Bardos, „Historia muzyki rozrywkowej” — Wojciech Mann (9 koncertów), „Poznajemy instrumenty muzyczne („Big Band”), audycja ph. „Elvis Presley”

WYSTAWY

Fotograficzne: biennale fotografii użytkowej, „Foto-odbić”, „Wenus 78”, „Wenus 81”, „Podwaliny wielkiego finału” — Witold Michalik, fotografia międzynarodowa „Małe formaty” (cz. I i II), „Łomża w starej fotografii”, „Przyroda gór świętokrzyskich”, „Kiełkie krajoznawcy”, „Dziecko w fotografii”, „Zwyczajna nagość”, „Łomża Kazimierza Centkowskiego”, „Portret Polski” (cz. I i II), „Tętno koni”, „Hungaria”, „Białowieża i okolice”.

Inne: grafiki, rysunki i karykatury Jerzego Swoińskiego, malarstwo Janusza



KOGO SŁUCHALIŚMY

Lewandowskiego, grafiki Józefa Gielniaka, malarstwo Zbigniewa Zarzyckiego, akwarele i rysunki Mieczysława Birlewa, malarstwo Władysława Mściuchowskiego, „Przestrzeń plastyczna” Władysława Krupa, „Wiesław Sielski — dorobek artystyczny”, exlibris Wiktoryna Grabczewskiego, nowoczesna amerykańska typografia czasopiśmiennicza, happening plastyczny Janusza Baldygi, poplenerowe aukcje plastyczne prac łomżyńskich plastyków.

IMPREZY TEATRALNE

Monodramy: Marek Sawicki „Judasz”, Andrzej Głowacki „3X tak, albo tak 3X”, Piotr Nowotny „Jest”, Ryszard Faron „Trzynasty Apostoł”, „Noc Wigilijna”, Irena Jun „Czarownica”, „Sokrates tańczący”, „Norwid”, Krzysztof Pałński „Dziecko ostatniej epoki”.

Spektakle poetyckie: „Od-wiedźliny”, „Teoria udawania”.

Spektakle teatralne: Akademia Ruchu — „English lesson”, „Inne tańce”, Paula Vicka — „Wniebowstąpienie” (Anglia), „Pracowni” z Olsztyna

„Podróże Guliwera”, grupy teatralne „Gardzienice” — „Gusta”, „Pantomimy Gluchoniemych z Olsztyna”, „Apokalipsa”, Kabarety: Jan Pietrzak, „Kaczki z Nowej Paczki”, Jan Stanisławski.

Imprezy teatralne dla dzieci: „Słoń do gazety dał ogłoszenie”, spotkanie z Damianem Damińskim, „Bajdy i białaluki”, inscenizacja „Pana Tadeusza”.

IMPREZY FILMOWE

Ogólnopolskie Seminarium Filmowe „O szacunek dla pracy ludzką godność i solidarność”, przegląd polskiego filmu dokumentalnego z lat 1954–70 i 1970–84, cykl „Historia filmu polskiego” (10 projekcji), „Wojna w filmie” (11 projekcji), filmy polskie nagrodzone na festiwalach międzynarodowych (11 projekcji), przeglądy filmów francuskich, węgierskich, czechosłowackich, hiszpańskich, spotkania filmowe na temat westernu, komedii filmowej, musicalu, kino teatralne (około 30 projekcji rocznie), bajki, stałe projekcje Dyskusyjnego Klubu Filmowego.

Inaugurujemy dziś rubrykę „Autoprezentacja”. Może w niej wystąpić każda instytucja, która chciałaby zaprezentować się (na razie bezpłatnie!) Czytelnikom w dowolnej formie. Zapraszamy.



dawnej prasy czar

WIELKIE BEZPŁATNE PREMIE!

Pomimo wyjątkowych niskich cen naszych kompletów postanowiliśmy również rozdać bezpłatnie: 5 ubrań męskich gotowych, z dobrego bostonu, 3 płaszcze męskie gotowe, 3 płaszcze damskie, 5 kolder watowych. I 5 sztuk płótna białego, tym naszym klientom, którzy zamówią u nas do dnia 30 maja 1935 roku jeden lub więcej z niżej wymienionych kompletów.

CUD TECHNIKI!

Automat-Browning 6-cio mm. wyrzucający automatycznie
gilzy po kolejnym wystrzale, strzelający do celu metalowymi
kulkami lub śrutem do ptactwa.

Zapewnia bezpieczeństwo osobiste w domu i w podróży. Huk ogłaszający, cena zł 6.96, lep. gat. zł 8.95, automat 8-mio strzałów zł 18.50, 100 sztuk naboju met. zł 3.65. Pozwolenie policji nie potrzebne, wysyłamy za zaliczeniem pocztowym. Na listownie zamówiony товар płaci się na pocztie przy odbiorze.

Adresować: Fabr. Br. am. E. Jakubiński, Warszawa, Leszno 60.
(Nr 33 z 12 VIII 1935 r.)

KONCERT DOMOWY

- Prawda, że moja żona ma piękny głos.
- Nie słyszę, co pan mówi?
- Mówię, że moja żona ładnie śpiewa.
- Przepraszam, o co chodzi?

(Nr 35 z 1 IX 1935 r.)

TANIE DANIE

placek ziemniaczany

Surowce: 6 jajek, 3 duże ziemniaki, 5 dkg masła lub margaryny, 2 łyżki mleka, sól i pieprz do smaku.

Obrane ziemniaki opłukać, zetrzeć na tarce, wygnieść lekko w ściereczce. Umyte jajka ubić w garnuszku, dodać sól i pieprz. Wymieszać ziemniaki z mlekiem i jajkami, doprawić (ewentualnie) do smaku. Na patelni rozgrzać 3 dkg tłuszczu, wylać masę i smażyć 10 minut na średnim ogniu pod przykryciem. Gdy placek usmaży się od spodu, ostrożnie przewrócić, dodać pozostały tłuszcz, przykryć i smażyć jeszcze 3 minuty. Podawać na wygrzany mniszku z zieloną sałatą.

swawolnik

Lekarz, który „zaleczył” na śmierć jednego ze swoich pacjentów, i groził mu z tego powodu proces, zgodził się oddać swego syna rodzinie zmarłego. Później spowodował śmierć służącego innego klienta i musiał odstąpić swojego służącego jako zwrot strat. Pewnej nocy został wezwany do porodu.

— Łotry! — krzyknął zwracając się do żony. — Teraz im się ciebie zachciewa.



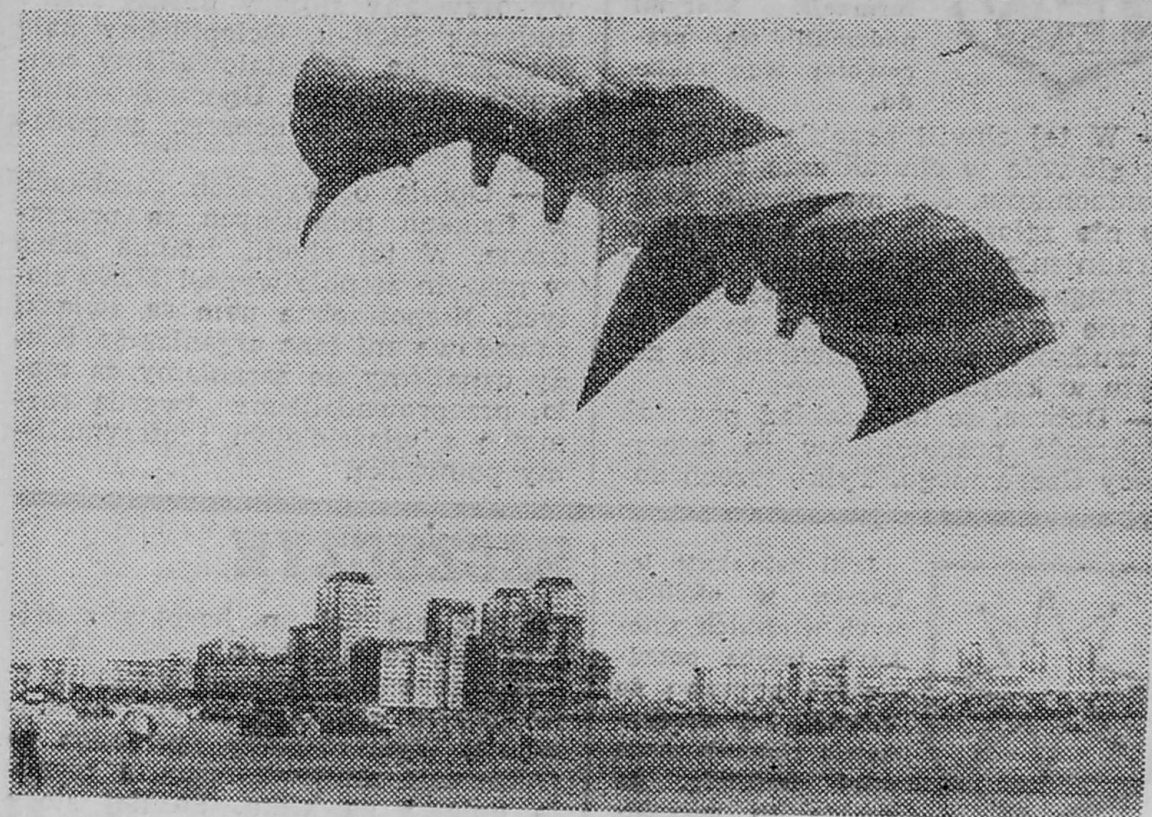
Najaktywniejszy członek Łomżyńskiego Stowarzyszenia Naturalistów

na ławcu w kosmos

Już w 1500 r., a więc ponad 400 lat przed lotem w kosmos pierwszego człowieka, Jurija Gagarina, uczoney Chińczyk próbował dokonać kosmicznej eskapady. Wan Hu zasiadł na krześle wyposażonym w 47 rakiet i latawiec, który miał mu ułatwić powrót na ziemię. Ekspoe-

ryment nie zakończył się pomyślnie, bowiem rakiety eksplodowały przedwcześnie.

Jeden z kraterów na niewidocznej z Ziemi stronie Księżyca nosi imię Wan Hu na cześć jego wielkiego wkładu w badania Kosmosu.



W iara, że zachowanie po śmierci nieuszkodzonego ciała gwarantuje nieśmiertelność lub ponowny powrót do życia, zrodziła sztukę mumifikacji. Najbardziej osobliwy sposób konserwowania zwłok wymyślił Japończycy. Kiedy inne narody mumifikowały nieboszczyków, oni zaczęli ten proces jeszcze na kilka lat przed śmiercią.

zie — zrezygnować w ogóle z posiłków i pić tylko wodę, aby do reszty oczyścić przewód pokarmowy. Przed wydaniem ostatniego tchnienia przyszła mumia była już prawie zupełnie wysuszona.

Po śmierci mnicha wkładano jego ciało do drewnianej skrzyni i umieszczano — na kilka miesięcy — w bardzo suchej piwnicy. Jeśli

hibernacja na sucho

Przyszła mumia — buddysta w specjalnej pozycji — koncentrowała się i osiągała stan niebytu. Następnie rozpoczynała ostrą dietę, którą prowadziła przez około 3 lata (rezygnowała stopniowo ze spożywania jęczmienia, ryżu, soli).

Ten sposób mumifikacji był przywilejem kapłanów buddyjskich. Mnich, który się nań zdecydował musiał zadowolić się gryką, ziołami i soją czerwoną, a w końcowej fa-

mimo tych zabiegów zachowała jakieś ślady wilgoci, podgrzewano ją ogniem, podsycanym specjalnie dobranymi ziołami, po czym ubierano i zanoszono do świątyni.

Po raz ostatni zmumifikowano w ten sposób mnicha zmarłego w 1903 r. I choć technikę tę stosowano od X w. n.e., niewiele oryginalnych mumii japońskich dotrwało do naszych czasów.

bliźniaki tematyczne[illegible]

DIAGRAM LEWY: 1) największa rzeka na Ziemi (pod względem powierzchni do-
rzeczna), 2) przepływa przez stolicę Grecji, 3) uchodzi do Morza Łąptiewów, 4) prze-
pływa przez Rotterdam, 5) lewy dopływ Jukonu, 6) prawy dopływ Kolyny, 7) wy-
pływa z Bajkału, 8) prawy dopływ Missisipi, 9) płynie na granicy Gujany i Suria-
mu, 10) meta Prosnj, 11) przy jej ujściu leży Lyon.

DIAGRAM PRAWY: 1) kojarzy się z datą 12 X 1943 r., 2) rzeka w płd.-zach. Iranie, 3) rzeka w Norwegii i Finlandii, 4) stan USA z Topeka, 5) miejsce triumfu Scypiona nad Hannibalem, 6) przeprawy przez Berno, 7) z Ingódą tworzy Szytkę, 8) lewy dopływ Woiği, 9) metropolia Ghany, 10) przeprawy przez Florencję, 11) miasto i port na Celebesie, 12) miasto nad Missisipi, 13) miasto w Epirze. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 3/85: Wyrazy łamane — meszek, rączka, bierka, tabaka, robota, kurata, tabora, uprawa; poziomo — marabut, szcherba, Krakatan, Bora-Bora, Atacama. Nagrody książkowe wylosowali: **WALDEMAR RADZISZEWSKI** z Ciechanowa, **ARKADIUSZ LACHOWICZ** ze Szczuczyna, **APOLONIA NIEBRZYDOWSKA** z Grajewa.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 4/ 85: Pozłomo — stek, astma, rosa, diaskop, Akka, Reading, laik, Senca, Tata; prawoskośnie — trawa, kaduk, atak, taks, amper, koks, Marks, kogut, Aalst, trik, Nita; lewoskośnie — skram, orsk, stiuk, maska, most, stek, Andre, konto, Rakka, rosa. Nagrody książkowe wylosowali: NORBERT SZUMSKI z Grajewą, K. SZOSTAKOWSKI z Łomży, AGNIESZKA BAJKO z Grądów Woniecka.

stragan pod trzynastką



wieści grodzkie



Od kilku miesięcy działa w Czerwonym koło Kolna zakład produkcyjny firmy polonijnej „Mon-dex”. Oto kilka informacji, którymi podzielili się pracownicy tego zakładu.

— W tej chwili pracuje tu 15 osób, głównie w charakterze stolarzy i pomocników. Nie ma prawie dnia, aby nie zgłosił się ktoś z prośbą o zatrudnienie. Produkujemy palety do magazynów. Wątpię, czy nadają się one na eksport. Z tego, co wiem, są trudności ze znalezieniem na nie zbytu w kraju.

— Dobrze, że taki zakład powstał. Większość pracowników to mieszkańcy Czerwonego. Tylko trzech do-

KOLNO

jeżdża z Kolna. Produkcja na dobre rozpocznie się za kilka miesięcy, ale już dzisiaj widać, że zostało sporo zrobione. Najważniejsze, że został wykorzystany stojący bezużytecznie budynek SKR-u. Ociepiliśmy halę produkcyjną. Zainstalowaliśmy centralne ogrzewanie. Uporządkowaliśmy teren jak u dobrego gospodarza.

— Opinie o wysokich zarobkach w firmach polonijnych są przesadzone. W tej chwili średnia płaca w naszym zespole wynosi 13.000 złotych. Niepotrzebne nam są związki zawodowe ani inne organizacje. Kiedy uznaliśmy, że zarabiamy za mało, przeprowadziliśmy twardą rozmowę z właścicielem i otrzymaliśmy podwyżkę.



Jeśli zabraknie lekarstw w okolicznych wiejskich aptekach, trzeba przedsięwziąć wyprawę do miasta. Czy opiekunowie chorych mogą mieć nadzieję, że znajdą tu poszukiwane leki?

TERESA MERECKA, kierowniczka apteki w Szczuczynie: — Jeśli chodzi o lekarstwa przeciwciepne, to tak. Posiadamy niezbędne antybiotyki, syropy, odpowiednie tabletki. Zabrakło jedynie witaminy C. Wiem, że nie wszyscy chorzy przyjmują lekarstwa. Niektórzy preferują naturalne sposoby przywracania zdrowia. Chodzi mi o ziołolecznictwo. Jest septosan, mieliśmy nawet suszone

SZCZUCZYN

maliny, ale już np. herbata z dzikiej róży to marzenie.

Niektóre leki lekarze wypisują w nadmiarze, z zasady po dwa opakowania. Wystarczyłoby np. jedno opakowanie multivitaminy, a recepta opiewa na kilka. Później stosy lekarstw przewracają się w domowych szufladach. Rozumiem chorych, którzy z trudem mogą wybrać się do lekarza i przy tej okazji proszę o wypisanie większej ilości. Rzadko zdarza się, aby podanego w receptce lekarstwa nie było w aptece. Mamy dość dobrze zorganizowany przepływ informacji z pracującymi tu lekarzami. Zaopatrują się u nas nie tylko mieszkańcy Szczuczyna i okolic. Niedawno miałam telefon nawet z Pizy.



Skończyła się zima czy drogowcy zrobili sobie odpoczynek? Nie mówiąc już o bocznych ulicach, również główne są zaniedbane. Dziury, zalane całe odcinki drogi. Niebezpiecznie jeździć, a także chodzić po wąskich chodnikach.

ANNA KALINOWSKA, zastępca dyrektora Rejonu Dróg Publicznych w Grajewie: — Poczynając od śródmieścia ulicę Wojska Polskiego remontuje brygada wyposażona w kościół do rozgrzewania smoly. Natomiast odpływ wody to sprawa gospodarki komunalnej. Sądzę, że zamrażnięte są jeszcze kanały ściekowe. Najtrudniejsza jest sytuacja na trasie do Elku. Interesujemy się sprawą objazdu do Elku. Do końca grudnia miała być ułożona instalacja komunalna w przebudowywanym odcinku ulicy Elckiej. Nie zrobiono tego. Nie możemy poprawiać nawierzchni na dalszym odcinku, bo jest zaplanowana modernizacja. Trzeba cierpliwie czekać na zakoń-

GRAJEWO

czenie robót.

— Miasto nie posiada komunikacji miejskiej, gdyż nie ma kto jej zorganizować. Jednocześnie autobus PKS-u, wynajęty przez Zakłady Płyt Włókowych, częstokroć pokonuje drogę między zakładem a osiedlem zupełnie pusty.

RYSZARD SŁOTWIŃSKI, zastępca dyrektora ds. zaopatrzenia i kooperacji: — Zgadza się. Ten autobus nie jest w pełni wykorzystany. Ale PKS stawia go nam do dyspozycji od 7.00 do 15.00 i czy stoi, czy jeździ, tyle samo płacimy. Nasi kierowcy też dostrzegają marnotrawstwo, ale innego wyjścia nie ma. Zakładowe osinobusy starzeją się. Są zawodne. Będą większe straty, jeśli zepsuje się nasz pojazd i ludzie na czas nie dotrą do pracy. Gdyby istniała komunikacja miejska, wówczas nie potrzebowałibyśmy takiego autobusu. Rozłożyłby się też koszty transportu na więcej zakładów położonych w okolicy. PKS nie chce się takiej funkcji podjąć, mimo że nam zaoferował do wynajęcia nie jeden a trzy autobusy.

wypisy z historii

● W kwietniu 1818 r. w Łaszczowie, woj. lubelskie, urodził się Leon Rzeźniowski, autor pierwszej monografii pt. „Dawna i teraźniejsza Łomża”, wydanej w 1861 roku. Pełna wymowa jest dedykacją, która zasługuje na specjalne podkreślenie: „Młodzieży szkolnej w Łomży, ta mała kłosa pracę poświęca — ich nauczyciel”. Ten doskonały pedagog całe swe życie i wiedzę przelał na poświęcenie wychowankom i społeczeństwu.

● W kwietniu 1917 roku w Łomży uruchomiono elektryczność miejską.

● 1 kwietnia 1946 roku w woj. białostockim czynnych było 6 fabryk włókienniczych, zatrudniających 1427 pracowników, 3 zakłady przemysłu metalowego, liczące 249 pracowników, oraz 6 zakładów materiałów budowlanych z 139 osobami załogi.

● 1 IV 1958 roku przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki objął honorowe przewodnictwo Komitetu Obchodu 1000-lecia Łomży.

● W kwietniu 1960 roku w Suwałkach rozpoczęto budowę wodociągu i miejskiej kanalizacji.

● 28 III 1966 r. powstało Towarzystwo Miłośników Ciechanowa, przekształcone z działającego wcześniej Towarzystwa Rozwoju Miasta Ciechanowa. Największym jego osiągnięciem stało się zorganizowanie i rozbudowa Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka, obok którego przewidziano utworzenie skansenu budownictwa ludowego regionu mazowiecko-podlaskiego. Za swą działalność Towarzystwo Miłośników Ciechanowa — jako pierwsze towarzystwo regionalne w woj. białostockim — otrzymało w 1972 r. zbiorową odznakę „Zasłużony Białostoczyźnie”.

Czternastoletni Jarek G., uczeń SP nr 2 w Grajewie, udał się nocą z lekarską receptą do... pijalni piwa. Ponieważ — podobnie jak apteka — była już zamknięta, wybił i wyważył, co należało, by dostać się do środka. Medykamentów nie było, jednak receptę zostawił, a zastępczo wziął radio „Jovita” i papierosy „Popularne” oraz wypłacił sobie 947 złotych w bilonie.

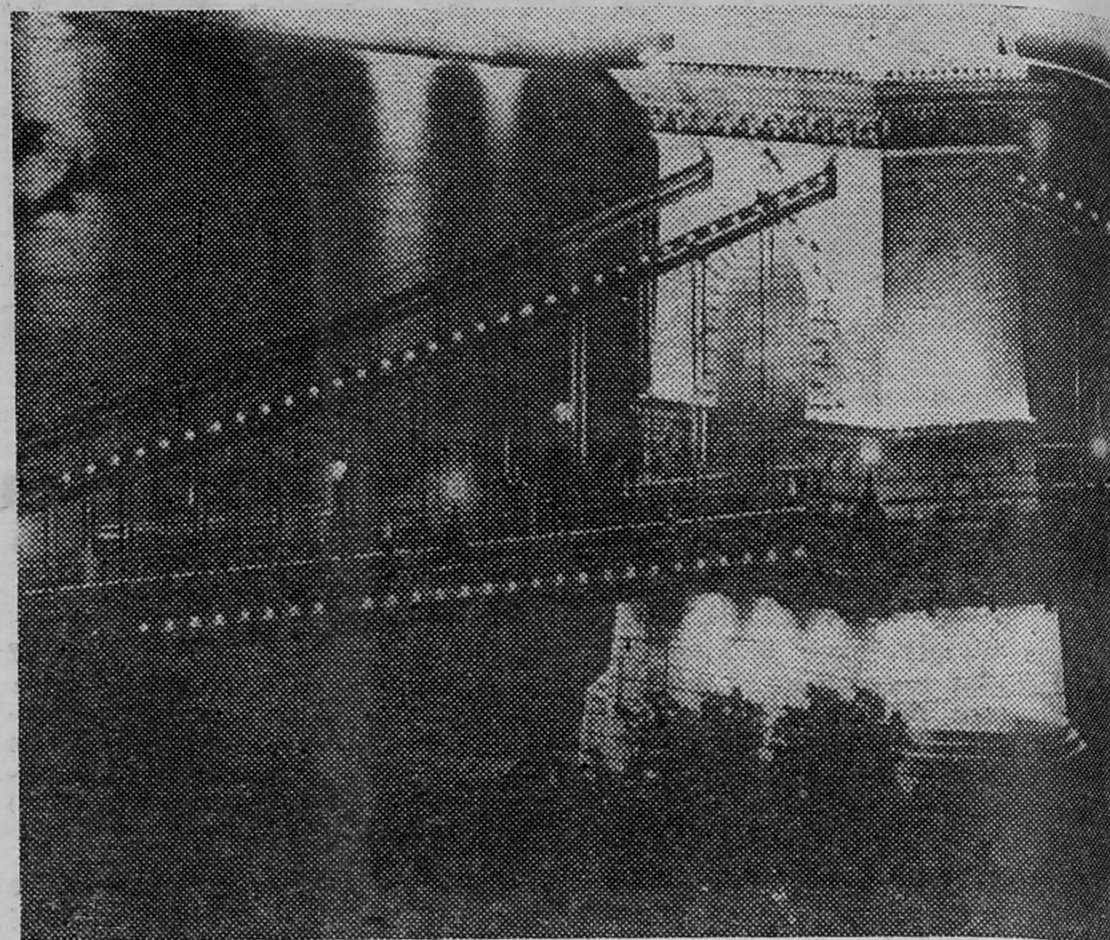
Tuż przed podwyżką cen na przetworzone zbożowe i mąkę do stoiska z tymi artykułami w grajewskim sklepie przy ul. Konstytucji 3 Maja dokonano włamania, choć nie doszło do wyniesienia łupu.

Dyrektor gospodarstwa szkolnego w Nieckowie pozostawił w podnieckowskim lesie służbowego żuka. Po powrocie stwierdził, że zginął z niego 12 słoików flaków i 12 paprykarzy. Leśna zwierzyna na przednówku też lubi pikantne rzeczy.

W restauracji „Zamkowa” w Wiźnie ktoś skradł nie ustaloną kwotę pieniędzy z nie zamkniętej szuflady w momencie, gdy bufetowa była na zapleczu. Zatrzymano podejrzanego, Janę B., w przeszłości katanę, przy którym znaleziono 170 złotych i osadzono go w areszcie do wyjaśnienia.

Z grajewskiego mieszkania złodziej wyniósł magnetofon i 4 kontakty oraz 5 ze-

PROJEKTANCI ZDECYDOWALI SIĘ!



Tak właśnie będzie wyglądał drugi łomżyński most na Narwi.

DONIESIENIA

klusownicy w akcji

W zakolach starorzecza Narwi (na wprost Łasku Jednacczewskiego) zgromadziły się leszcze, szczupaki, okonie, płocie, sumy, bolenie, a nawet — rzadko spotykane — sandacze. Ostra zima sprawiła, że w wodzie, szczególnie pokrytej grubą warstwą lodu, zabrakło tlenu. Wystarczy wybić duży otwór i wszystko, co żyje, natychmiast zgrupuje się w pobliżu. Ryby straciły naturalną płochliwość, nie boją się ludzi. Korzystają z tego klusownicy, którzy nieprzerwanym strumieniem ciągną na łód, Trwa istna rzeź, każdy łowi tym, co ma i czym umie: koszykiem, podbierakiem, durszlakiem, a nawet ręką. Ryby wędrują do worków, później na furmanki lub do bagażników, stojących w pobliżu, samochodów.

Podbierakowy rekordzista w cią-

gu czterech godzin złowić co najmniej 200 kilogramów! Przeważały sztuki młode, jeszcze nie wyrosnięte. Inni mieli mniej szczęścia, ale i tak z klusujących „rybaków” nie zszedł z lodu z pustymi rękami. Jakichś chłopaków, najwyżej 10—12 letni, ugiął się wprost pod ciężarem torby potężnych rozmiarów.

Codziennie można tam spotkać kilkudziesięciu mężczyzn i nawet kilkanaście kobiet: właśnie panie najchętniej używają durszlaków.

Takie zimowe migracje ryb są dobrze znane i były już opisywane w literaturze fachowej. Zastanawia mnie jednak to, gdzie są i co robią inni fachowcy, odpowiedzialni za ochronę wód oraz znajdujący się w nich rybostan?

Czytelnik z Piątnicy (nazwisko do wiadomości redakcji)

wymiana

Miłą wiadomość otrzymaliśmy z Wydziału Handlu Urzędu Miejskiego w Łomży. Po remoncie sklepu monopolowego przy ul. Bucza zostanie tam otwarty salon win importowanych z ciągłą sprzedażą takich znakomitych trunków, jak Egri Bikawer, Egri Burgundi, Tokaj Szamorodni itd. Mają też być węgierskie szampany, ponieważ wła-

dze miasta zawarły wieloletni kontrakt z firmą Hungaria Tokaj i Company. W zamian za wino dostarczać będziemy węgierskim odbiorcom konserwowa kaszę gryczaną z grzybami produkującą Łomżyńskich Zakładów Spożywczych, której od pewnego czasu nie ma już na łomżyńskim rynku, jako że pierwsze transporty zostały wysłane.

Z MARGINESU

garków i sporo srebrnej biżuterii: 8 bransoletek, 2 łańcuszki, 2 pierścionki i medalik. Srebro, mimo 50-procentowej obniżki, wciąż w cenie.

Taksówkarz Ryszard G. z Nowogrodu połamał kości Franciszkowi J.; bynajmniej nie w nieszczęśliwym wypadku, lecz w bijatyce. Głowie i gorycz zwycięstwa przeżywa jednak w więziennym osamotnieniu.

Organ ścigania zainteresowały się również szczuczynskim taksówkarzem, Leszkiem K., a ściślej — anomalią jego samochodu: podczas unieruchomienia w okresie remontu spalił około dwu tysięcy litrów benzyny. Ze też się opłaca utrzymywać tak nieekonomiczny wóz...

Z życia towarzyskiego różnych sfer

Józef K. spożywał alkohol w gościnie u Ignacego M. Gdy poczuł się mocno pijany, zapragnął wrócić do domu, by nie sprawić gospodarzowi kłopotu. Mieszkańcy wprawdzie na jednej ulicy, w odległości jednak — szczególnie na pijane nogi — dość znacznej. Dlatego pan Józef, posiadający przy sobie niemal 200 tysięcy, poprosił kolegę o przechowanie pieniędzy, na co M. się zgodził. Gość miał je odebrać nazajutrz, zaraz po wytrzeźwieniu. Nazajutrz wytrzeźwiał nie

tylko K., lecz i Ignacy M., który katgorycznie oświadczył, że pieniędzy nie odda, gdyż mu je skradziono. Zmienił zdanie dopiero w areszcie.

W innym dniu i mieszkaniu, lecz również w Zambrowie, piło czterech kumpli. Gdy mieli już dość, trójka opuściła razem gościnne progi przyjaciela. Jeden z nich — 43-letni Wiesław N. — nie zdążył utrzymać pozycji pionowej i przewrócił się na klatce schodowej. Kolega doszedł do wniosku, że leży mu się w miarę ciepło i wygodnie, więc spokojnie poszedł swoją drogą. Wiesława N. znaleziono nieżywego.

W Popowie pod Grajewem sąsiad odwiedził Zygmunta Z. — żądając, by pożyczyciel im wódki lub pieniędzy na zakupno. Gdy odmówił, pobili go dotkliwie i złamali palec u lewej ręki. Jeden z nerwowych sąsiadów zbiegł i ukrywał, drugi (młodszy od Z. o 16 lat) nieczonaty i pracujący w ZPW, Zdzisław B., został osadzony w areszcie.

Jan B. z Grajewa popijał zdrowo dobranym towarzystwie. Około północy dotarł do domu cały i z 12 tysiącami gotówki w kieszeni. Okrutny ból głowy następnego dnia wydał się wszystkim zjawiskiem najzwyklejszym. Gdy utrzymywał się i trzeciego dnia po bawie, żona wezwała pogotowie. W szpitalu stwierdzono, że wcale, na pozór głowie „złamała się” kość strzałkowa.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: „Kolno w roku 2000” – pokonkursowa wystawa rysunków dziecięcych.
Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ciechanowcu: „Kopernik” – prace dzieci.
Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: „Charakterystyczny portret aktorki Izabelli Kulczyńskiej” – marlastwo.
Klub Prasy i Książki ZW ZBoWiD w Łomży: rzeźby Stanisława Kozelskiego.
Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Gońdziku: prace dzieci z kółka plastycznego.

Bawelna — Olimpia 4:2, Unia — Bawelna 4:2; (grupa II) Olimpia II — ŁKS 1:4, ŁKS — Wisła 0:5, Wisła — Olimpia II 10:2. W meczach pułtuskich Olimpia III wygrała z Bawelną 1:0 (4:4), ŁKS pokonał Unię 1:0 (4:4), a Wisła okazywała się lepszą w pojedynkach z Olimpią I, którą pokonała 5:4. Puchar zdobył wicelider Wisły, który wyprzedził Olimpię I, ŁKS, Unię, Olimpię II i Bawelnę. Król strzelców turnieju, Dariusz Sielawa z Wisły, zdobył 7 bramek.

★

W turnieju strefowym o „Złotą Wiedzę” rozegranym w Podusłatym k. Płońsk reprezentacja LZS SM Łomża zajęła IV miejsce. Zwyciężyła Nadnarzanka Pułtusk, rzęd. Hgda.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży:
eliminacje wojewódzkie konkursu „Bar-
wy przyjaźni” — 29, 30 i 31 III, godz.
12.00.

**Miejski Dom Kultury — Dom Środo-
kisk Twórczych w Łomży:** spotkanie w
Klubie Fantastyki — 30 III, godz. 18.00.

**Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zam-
browie:** prelekcja nt nowych kierunków
w poezji XX wieku — 28 III, godz.
17.00; spotkanie w Klubie Seniora z
etnografem Zygmuntem Ciesielskim —
28 III, godz. 12.00; spotkanie z plasty-
kami — amatorami. połączone z otwar-
ciem wystawy pn. „Charakterystyczny
portret aktorki Izabelli Kulczyńskiej” —
29 III, godz. 12.00; film dla dzieci —
31 III, godz. 17.00; film dla dorosłych —
28 III, godz. 12.00.

Świetlica w Cieciorkach: spotkanie w
Klubie Seniora z etnografem Zygmun-

Płocku: wieczór bajek — 29 III, godz. 16.30.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grąjewie: turniej szachowy o puchar dyrektora M-GDK — 30 III, godz. 11.00.

Klub Prasy i Książki w Boguchach Szulborzach Wielkich i Żaluskach Lipnie: spotkanie z Mirosławem Skupinem — 29 III, godz. 16.00, 18.00 i 20.00.

Klub Prasy i Książki w Korzenistwie i Porytem: spotkanie z Mirosławem Skupinem — 29 III, godz. 18. i 20.00.

Klub Prasy i Książki w Sojczyźnie Borowym i Rudzie: „Ludu Warszawy, jam tu” — program w wykonaniu Mariana Krawczyka i Jerzego Smolarka — 30 III, godz. 18.00 i 20.00.

Klub Prasy i Książki w Rogienicach Wielkich i Kątach: „Ludu Warszawy, jam tu” — program w wykonaniu Mariana Krawczyka i Jerzego Smolarka — 31 III, godz. 18.00 i 20.00.

dla ludności i jednostek gospodarki uspołecznionej w zakresie:

- ◆ **mebli i wystrojów mieszkań** według uzgodnień indywidualnych,
- ◆ **wystroju wnętrz i wyposażenia pomieszczeń biurowych** i innych,
- ◆ **budownictwa ogólnego i usługowego,**
- ◆ **produkcji altanek działkowych.**

Informacje osobiście w siedzibie Wytwórni lub telefonicznie nr 36-33. K-120

roku akademickim 1985/86

PRZYJMUJE

do 30 czerwca br. podania kandydatów na następujące kierunki studiów:

Wydział Chemiczno-Matematyczny:

- ◆ **chemia** — specjalność nauczycielska,
- ◆ **matematyka** — specjalność nauczycielska.

Wydział Pedagogiki i Kultury Wsi:

- ◆ **nauczanie początkowe** — specjalność nauczycielska,
- ◆ **pedagogika w zakresie pracy kulturalno-oświatowej.**

Wydział Rolniczy:

- ◆ **biologia** — specjalność nauczycielska,
- ◆ **rolnictwo** — pierwszy rok wspólny, na drugim roku kier. rolnictwo i zootechnika.

Dodatkowe wyjaśnienia można uzyskać w Dziale Dydaktyki i Wychowania tel. 259-46, ul. 3 Maja 49, 08-110 Siedlce.

K-125

WITOLDOWI ZAREMBIE
z powodu zgonu
OJCA
składają: Dyrekcja i współ-
pracownicy WBGiTR w
Łomży.

K-129

RODZINIE
z powodu zgonu byłej pra-
cownicy
ALEKSANDRY SZLIS
składają Dyrekcja i pracowni-
cy Wojewódzkiego Szpi-
tala Zespołonego w Łom-
ży. K 420

1 przetarg nieograniczony na sprzedaż autobusu San H-100A,
nr fabryczny 260676, rok produkcji 1973. Cena wywoławcza
48 tys. złotych. **Przetarg odbędzie się 11 kwietnia o godz. 10.00.**
Pojazd można oglądać w SU w Sokołach w każdy dzień robo-
czy. Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy
wpłacić na konto BS Sokoły 837-139-32 najpóźniej do godz.
9.00 dnia przetargu. Zastrzega się prawo unieważnienia prze-
targu bez podania przyczyn.

STRUŻNIK na state tynkarza bez na
pógw. Wynagrodzenie do uzgodnienia
mutny, Łomża, Turlejskiego 2a/34. K-123

AGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, n
70/79, Wojciech Kurpiewski, Uśnik Kwie
nia, poczta Szczepankowo. K-178

PRZEDAM motocykl CZ-350. Uśnik Wie
n, poczta Szczepankowo. K-179

OSZUKUJĘ garażu. Łomża, tel. 63-16.
K-179

AGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, n
8/74, Władysław Szczepiński, Łomża, Prus
3/7. K-178

AGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T, n
1040/81 Witold Sliwiński, Konopki
limki 3, poczta Zawady. K-178

AGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T
Wojciech Grabowski zam. Zakrzewo
ielkie, 18-321 Zuzela. p 499-

SPRZEDA dom parterowy lub zamieszka-
nie na M-3 w Łomży. Łomża, tel. 46-1-
Wojska Polskiego 84. K-17
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABT.
0381/81 na nazwisko Nienatkowski Ant-
ni, zam. Skłody, Zareby Kościelne. p 529
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. BC. D
riusz Łada, al. Woj. Polskiego 49, c"/w
Zambrow. p 536
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. BT
nazwisko Ugniński Piotr, Kowalew-
poczta Andrzejewo. woj. łomżyński. p 542
NOWA przyczepa campingowa
N-126, e" oraz namiot „Gdynia 3" s
per - sprzedaż. Łomża, tel. 37-83. p 533
BIURO Matrymonialne „Mazury" Olsztyn
skrytka 336 skarbnicą ofert krajowych
- zagranicznych.

1 kwietnia dnem bez żartów!

powiadam wam sprawozdanie z pobytu (2)

Pomoc przyszła następnego dnia rano. Przyniosła ze sobą koło zapasowe i komplet kluczy do przykręcania. Wspólnie założyliśmy je, przykręciliśmy i pojechaliśmy dalej. Musiałem siedzieć obok kierowcy, ponieważ moje nosze zajęła pomoc z dwójką sympatycznych sanitariuszy, oczywiście na zmianę. W ten sposób już po czterdziestu ośmiu godzinach przebyliśmy sto kilometrów i zajęliśmy na dziedzińcu szpitala.

Podpisałem kierowcy trzy karty drogowe, w tym jedną na przejazd z Krakowa do Gdańska, sanitariusze ubrali mnie w kaftan i dalszą drogę przebyliśmy już pieszo.

Nieco trudności sprawiło nam wejście do wnętrza gmachu, ponieważ ktoś przywiązał sobie ostatnią kłamkę. Szczęściem nie zakończono jeszcze trwającego od dziesięciu lat remontu dachu, toteż wspiealiśmy się po rusztowaniach i — włączając przez okno — wpadliśmy w objęcia czekających na mnie lekarzy.

Co było dalej — za tydzień.

PODREDAKTOR



„Życie Gospodarcze” przynosi korespondencję własną z Węgier pt.: „Nasi na dachach Budapesztu”.

A co, tam już też się handluje?

*

Z kolportowanej ostatnio ulotki reklamowej:

„Inne «Kontrasty» — Ciekawsze. Sprawdź!”

Reklama wtedy podobno dobra, jeśli choć w połowie prawdziwa. Sprawdził. Połowa zgadza się.

*

Wrocławski tygodnik społeczno-polityczny „Sprawy i

Ludzie” publikuje fraszki Sławomira Trockiego. Oto jedna z nich:

„Gdy pojął, że nie nie potrafi, wziął się za kierowanie.”

Wielka szkoda, że autor nie drukuje w naszej „Konkursowej futrynie z wierszykiem”. Byłby z pewnością w czołówce przyszłych laureatów.

*

W łódzkich „Odgłosach” artykuł pióra Zenona Michalskiego pt. „Jak to jest z tą inteligencją?” Na wstępie autor stwierdza: „Z grubsza dostrzec można trzy grupy inteligencji: przemysłowej, administracyjnej i obsługi społecznej”.

Za pozwoleniem, a gdzie jest czwarta grupa — inteligencji pracującej?

*

„Białystok to ratusz, Redliński i... ja” — wyznaje na łamach „Gazety Współczesnej” autor „Kolorowych jarmarków”, Janusz Laskowski.

A gdzie jest Sienny Rynek i szaleć na dworcu Białystok Centralny i czemu ten sam materiał „Gazeta” drukuje dwa razy?

Tak też, na szczęście dla mnie, było i tą razą. Zrzuciwszy portki szykowałem się właśnie do zajęcia miejsca przy ścianie, jako że bez jakiegokolwiek podparcia stać żem na rękach nie potrafił, kiedy zza pleców otaczającej nas dobrej setki drabów ozwał się nagle głos tubalny: — A cóż tu się dzieje, moje wy robaczki?

Jakby za skinieniem jakiejś zaczarowanej różdżki gapowicie rozpięchli się na wszystkie strony, zostawiając mnie tylko i oną babę, która — z opadła na dół kiecą — zdążyła już była na rękach stanąć.

z pamiętnika seksualisty (38)

— Panie! — rzekłem, nie wiedząc z kim mam do czynienia. — Właśnie miałem przystąpić do dzieła, aleś mi przerwał w trakcie niezbędnej koncentracji, dzięki czemu utraciłem wigor męski i niczego nie będę mógł już dokonać.

— He? — zdumiał się dozorca, on to był bowiem we własnej postaci. — Chcesz powiedzieć, że coś takiego potrafisz?

— Nic to dla mnie! — odparłem z niespodziewaną odwagą. — Jeśli będzie trzeba, mogę nawet stokroć ciekawsze konfiguratywy pokazać.

Dozorca podrapał się w koltun zdobiący czaszke podobną do strusiego jaja, pomyślał chwilę i powiedział: —

Pan mój szlachetny kazał cie udusić po uprzednim wykastrowaniu, skoro jednak jesteś taki biegły w tych sprawach, tedy mniemam, że z zaniem cię zgładzi, zechce sobie popatrzeć, jak działasz, gdyż na takie widoki okrutnie jest lasy. Zbieraj się zatem i miej nadzieję, że najmniej kilka dni pożyjesz jeszcze, a także ulżysz sobie przed marną śmiercią parę razy. Lżej ci będzie odchodzić z tego świata, nieprawdaż?

— Prawdaż! — odparłem czując, iż świta iskra nadziei na ewentualny ratunek.

(Cdn.)

organ samojestny
pod redakcją
Wiesława Gajdickiego

konszachity

horoskop sarmacki

(urodzeni 28.03—3.04, godz. 0.00—1.14)

Jesteś znanym kawalerem i dowcipnikiem, jednakże w tym tygodniu, a już zwłaszcza 1 kwietnia nie powtarzaj tych samych szpasów, które robisz swoim kolegom co roku. W zamian proponujemy ci kawał następujący: przyjdź rano do pracy i zaczynaj solidnie pracować. Twój szef z pewnością uzna to za najlepszy dowcip.

KASSANDER



Rys. Henryka Cebuli

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

Nie graj pana skoroś dziadem
bo stara to sztuka
Zdejmij z czoła złudny diadem
nie graj pana, skoroś dziadem.
Nie nadrabiaj miną, zadem
nikt się nie oszuka!
Nie graj pana, skoroś dziadem,
bo stara to sztuka!

Nota biograficzna: Justyn Kukowski, Wygoda 61, pocz. Wygoda k. Zambrowa 18-316, woj. Łomża.

JEDNO DANIE KRYZYSOWE

ćwikla bez chrzanu

4 buraczki średniej wielkości ugotować w łupinkach, przepuścić przez maszynkę, osolic, opieprzyć, dodać octu. Włożyć do słoika i wydać na stół do dań bezmieśnych, np. do kotletów z mielonej pokrzywy, która już niedługo znacznie kielkować przy płotach.

GOSPODYN

TEODOR KRAFT
(1904—1938)

Z pochodzenia Niemiec, mieszkał w Paragwaju. Od najwcześniejszych lat dziecięcych odznaczał się fenomenalnymi wprost zdolnościami rzucania kamieniem do celu. Umiął trafić w dokładnie wyznaczony punkt z odległości czterdziestu metrów. Kamień musiał być jednak okrągły i ważyć nie więcej niż sto gramów. W próbach powtarzanych dziesiątki tysięcy razy nie zdarzyło mu się spudłować. Ale na tym kończyły się jego zdolności. Z broni palnej strzelał raczej słabo, także przedmiotami z metalu rzucać do celu nie potrafił. W trakcie publicznych pokazów, z których się utrzymywał, najchętniej używał zwykłych kamieni z piaskowca.

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE!



Z urzędowej tablicy ogłoszeń
Koleżanki i koledzy!

W maju br. będziemy obchodzić Wielkie Święto 20-lecia istnienia naszego Zakładu. W związku z powyższym Grupa Inicjatywna Obchodów ogłasza konsultację na temat obchodzenia tego Święta. Wszystkie nowatorskie pomysły prosimy składać na ręce kol. [...] z Działu Planowania w nieprzekraczalnym terminie do dnia 25 IV 85. Najlepsze pomysły zostaną wdrożone, jednocześnie powiadamy, iż wyklucza się pomysły oparte na tradycyjnych bankietach”.

Podpisy członków
grupy inicjatywnej
(znane pod redakcją)



KRAJCZY

(structor mensae, incisor)

Urzędnik powołany do obслуги stołu królewskiego. Po magat siolnikowi zastawiać stół przed uczą, rozmieszczał na nim potrawy i kroił je w czasie bankietu. Odbywało się to z odpowiednim ceremoniałem, zaś czekanie aż krajczy wykona swoją pracę, zastrzało apetyt biesiadników. Jedną z takich uczty Zygmunta III (1596 r.) opisał Paolo Macante: „Każdą potrawę podawał najprzód kuchmistrz koronny krajczemu [...] Król i kardynał musieli długo czekać, nim jeść zaczęli [...] Smiele powiedzieć mogą, że w czasie bankietu krajczy koronny przynajmniej 3000 razy musiał się pokłonić”.